Nr. 294. Lwów — Wtorek dnia 22 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzedniego dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy ... i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla ... odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów ...

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

DZIENNIKÓW“ ul. Karol. Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Zenona	Myny i Erm.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 57	Długość dnia g. 8 m. 5
Jutro:	św. Wiktoryi	Danyiła			Zachód „ 4 „ 2	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,“

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu.*

Przegląd polityczny

Lwów 21 grudnia.

„Wrażenia polskie“ pana Old Gentlemana w *Nowem Wremieniu* nie mogły oczywiście pozostać bez odpowiedzi zwolenników systemu Murawjewa i Hurki. P. Old Gentleman wyłuszczył swe zapatrywania na stosunki polsko-rosyjskie w liście pierwszym, w owej znanej naszym czytelnikom rozmowie swej z polskim zakonnikiem w Rzymie; następne listy wypełnił szczegółami, pochwytanemi z okien wagonu, więc wrażeniami dorywczemi, ale nie można robić im z tego powodu zarzutu, iż są powierzchowne, bo gdyby nawet p. Old Gentleman wcale nie przejeżdżał przez Polskę i dziewięciu dni nie bawił w Warszawie, a tylko siedząc w swym petersburskim gabinecie otoczył się ukazami jawnymi i tajnymi okólnikami, wydanymi dla ziem polskich, korespondencyami rosyjskiemi z Polski, z których aż bucha nienawiść i uprzedzenie, wykazami osób, skazanych na wygnanie za nic: to i wtedy, rozumując logicznie, mógłby powiedzieć, że „nad Wisłą nad wyraz ciężko i Polakom i Rosyanom“, bo pierwsi są ustawicznie prześladowani, drudzy zaś, przyjeżdżając do kraju w jakimkolwiekbądź celu, przedewszystkiem pamiętają o tem, że Polacy — to wrogowie, których trzeba gnębić — „nic — jeno gnębić!“ jak powiada p. Old Gentleman, — w tem cała sztuka rządzenia. Ten wniosek, który, bez żadnych obserwacyj, można było wyciągnąć z aktów rządowych, uzupełnił p. Old Gentleman uwagami o charakterze rosyjskim, który podług niego jest „bezdenną kadzią dobroduszności“. Powiada on, że „nikt tak, jak Rosyanin, nie jest zdolny kochać bliźniego bez powodu, jeno tylko w skutek swej szerokiej natury, a co także nikt tak, jak Rosyanin, nie domaga się, aby go kochano, choćby zgoła nie było za co, choćby nawet było za co nie lubić“. Przekonawszy się, że nie jest kochany, Rosyanin okrutnie się obraża i oczywiście postępuje wedle impulsów swej szerokiej natury. Taka jest treść dalszych listów p. Old Gentlemana, który z całą szczerością zamyka swe „Wrażenia polskie“ uwagą, iż „nawet najzaciętszy rosyjski szowinista nie odważy się powiedzieć, że Polacy mają za co kochać Rosyę, bo przecież wszyscy dobrze znają tę „familijną niezgodę“ jak ją nazwał Puszkin, wszyscy czytali krwawe stronnice ich wzajemnego stosunku“.

Przyczepić się do takich listów było ogromnie trudno, więc różni bezimienni korespondenci z Warszawy do dzienników szowinistycznych przyczepili się do samego pana Old Gentlemana, dowodząc, iż on chyba wcale nie był w Królestwie Polskiem, z nikim się nie widział, prawi trzy po trzy i t. d. To wszystko możemy pominąć. Przyznają oni tylko jedno, że w istocie Rosyanom bardzo ciężko w ziemiach polskich, w tym kraju nawskróś wrogim, gdzie każdy myśli jeno o tem, jakby się pozbyć tych obcych natrętów. Położenie Rosyan tak malują ci korespondenci: Oficer, sędzia, każdy urzędnik, wreszcie kupiec albo przedsiębiorca, jeśli przebywa gdzieś w Rosyi, to się zajmuje swemi sprawami, a o stosunki ogólne dba mało, albo wcale nic; natomiast w Polsce ci sami ludzie, oprócz swych obowiązkowych zajęć, mają jeszcze ciągle na głowie polityczne stosunki w kraju, muszą bowiem pamiętać, że są przedstawicielami Rosyi w obcym, wrogim kraju. Dlatego też każdy Rosyanin w Polsce nietylko interesuje się politycznymi stosunkami w kraju, ale nawet bierze w nich żywy i gorliwy udział, jako prawy rosyjski obywatel. A zatem ci korespondenci przyznają najpierw to, iż Rosyanie uważają Polskę za kraj wrogi, a następnie, że oni, wszyscy bez wyjątku, biorą żywy i gorliwy udział w politycznych sprawach. Wynika z tego jasno, że ów żywy i gorliwy udział jest taki, jaki może być względem ludzi, uważanych z góry za wrogów i to jeszcze takich, którzy o tem jeno myślą, jak pozbyć się Rosyan. To samo powiedział p. Old Gentleman, mianowicie, że każdy urzędnik rosyjski polityukuje na własną rękę, a wychodzi z tego założenia, że Polacy są wrogami, których trzeba nienawidzieć. Cała różnica w tem, że wedle p. Old Gentlemana to źle, a wedle owych korespondentów, to właśnie dobrze.

Ta nienawiść jest nieuleczalna, stała się psychozą. Dowodzą ci korespondenci, że polska służba w domach rosyjskich, obkładana jest przez duchowieństwo karami kościelnemi za to właśnie, że pracuje u Rosyan. Dowodzą także, iż wszelkie uroczystości kościelne, odprawiane publicznie, jak naprzykład procesye na Boże Ciało, są tylko demonstracyami politycznemi przeciw Rosyi, mającemi podtrzymać w ludności przekonanie, że jeszcze Polska nie zginęła. Ale ponieważ Rosyanie są dobroduszni, przeto lubo wiedzą, jakie jest znaczenie tych demonstracyj, jednakże zadawalają się tem, iż zewnętrznego porządku nie naruszono. Ale tak być nie powinno. Nawskróś katolicka Francya zakazała katolikom publicznych uroczystości kościelnych, więc i Rosya może to uczynić z czystem sumieniem. Tu oczywiście ci korespondenci umyślnie zapominają, iż rząd francuski przestał być katolickim, jest zaś masońskim i musi spełniać wrogie katolicyzmowi wyroki lóż wielkiego wschodu.

Dalej ci korespondenci prawią o tem, że w konfesyonale jest źródło wszelkich „machinacyj“ polskich przeciw Rosyi. Ksiądz — to nie sługa Boży, ale wojownik przeciw legalnej władzy; ksiądz rządzi Polkami, a one — krajem. Stąd płynie promienna niechęć do Rosyan i Rosyi, a wstrętna radość, wybuchająca zawsze, ilekroć rosyjska dusza cierpi. Kiedy przedwcześnie zmarł niezapomniany car Aleksander III i głęboki ból napełnił serce każdego Rosyanina, urządzali Polacy baliki i nucili piosenki, obrażające słuch rosyjski. Kiedy, niestety, skończyły się silne i prawe rządy Hurki, Polacy tak się rozzuchwalili, że tym, którzy do nich odzywali się po rosyjsku, w twarz pluli. Innych wybryków podobnego rodzaju nie chcą opisywać ci korespondenci, bo — powiadają — „obraziłoby to pietyzm, jaki naród rosyjski żywi dla pamięci spoczywającego w Bogu cara twórcy pokoju (Aleksandra III) i nawet byłoby obrazą drukowanego słowa“.

Po tych wszystkich bredniach i oszczerstwach następuje epilog, który tak brzmi: dobrze jest, jak jest, a tacy panowie jak Old Gentleman nie powinni się mięszać nie do swojej rzeczy. Niech oni osiądą w Polsce, w niej posłużą jaki dziesiątek lat, a potem mogą pisać. Dobra rada! Kto nasiąknie interesami czynowniczemi w Królestwie Polskiem, ten jużci będzie ich bronił, bo są bardzo korzystne, choć zatruwają sumienie. *Moskiewskie Wiedomości* zaopatrzyły taką korespondencyę warszawską w motto: *Quo vadis?* zwracając w ten sposób do zwolenników porozumienia pytanie, dokąd prowadzi rozpoczęta przez nich akcya. To wołanie, które na samym wstępie wyrwało się z czynowniczej piersi, wymownie mówi o trwodze, przejmującej tych ludzi.

Dziś ożywioną dyskusyę wywołało oświadczenie jakiegoś „wybitnego męża stanu“, złożone *Nowej Pressie*, a zapewniające, że o tajnej asekuracyi, którą Bismark zawarł w r. 1884 między Niemcami a Rosyą doskonale wiedziała dyplomacya austro-węgierska, i nietylko nic nie miała przeciwko temu układowi, lecz owszem rada była z niego i wyzyskiwała go z wielką dla siebie korzyścią, gdyż bez tego układu Austrya może miałaby wojnę z Rosyą. Z ogłoszenia tego oświadczenia dostało się *Nowej Pressie* dużo słusznych zarzutów, między którymi najlepszy jest domysł *Pester Lloyda*, iż ów „wybitny mąż stanu“, powierzający swe myśli wiedeńskiemu dziennikowi, mieszka z pewnością we Friedrichsruh i stara się teraz naprawić błąd, popełniony przez ogłoszenie o tajnym układzie, bo widocznie chce umożliwić powołanie do władzy któregoś drugiego Bismarka.

Tak jest: *Nowa Presse* usłużyła tylko Bismarkowi i to z lekceważeniem prawdy dziejowej. Warto to w kilku słowach przypomnieć. Tajną asekuracyę zawarł Bismark w r. 1884 to znaczy zaraz po zjeździe trzech cesarzy w Skierniewicach, kiedy stosunki między Austryą a Rosyą były bardzo przyjazne. Natomiast zaraz potem zaczęła Rosya posuwać się w głąb Azyi Środkowej i wywołała pamiętną sprawę afgańską. Wówczas Anglia, poświęciwszy Gordona w Chartumie nad Nilem, poczęła gromadzić armię nad południową granicą Afganistanu, a rząd londyński zawezwał parlament do udzielenia mu jedynastu milionów funtów na wstępne przygotowania „do obrony interesów Indyi“. W skutek tego Rosya wycofała się z afgańskiej afery. Wtedy zatem ta nasza asekuracya rosyjsko-niemiecka dawała Rosyi swobodę ruchów na dalekim Wschodzie i szkodziła Anglii, ale nic nie pomagała Austryi.

Skończył się ten ułamek historyi. W roku 1886 Bismark przedłużył tajny układ z Rosyą na drugie trzylecie i oto zaraz potem zaczęły się na półwyspie bałkańskim pamiętne spiski, skrytobójstwa, wszelkie machinacye pod dyrekcyą Chytrowa, zakończone w sierpniu 1886 r. porwaniem i wywiezieniem ks. Aleksandra Battenberga, poczem nastąpiła wycieczka Kaulbarsa do Bułgaryi. Oczywiście, to wszystko nie sprzyjało interesom austryackim, owszem zagrażało im nadzwyczajnie, a wtedy-to właśnie powiedział Bismark pamiętny frazes o tem, że cała sprawa wschodnia nie warta jest dla Niemiec kości jednego pomorskiego grenadyera. Jeśli więc wówczas do wojny nie przyszło między Austryą a Rosyą, to nie Bismarka zasługa, ani tajnego układu, który on miał z petersburskim rządem.

W roku 1889 zaperowała w Rosyi niechęć do Niemiec. Dnia 30-go maja car proklamował księcia czarnogórskiego swym jedynym przyjacielem. Hurko oświadczył w Warszawie przed zgromadzeniem oficerów, że armia gotowa jest w każdej chwili przekroczyć granicę; szef sztabu głównego jen. Obruczew pojechał do Paryża na konferencyę z ministrem wojny Boulangerem. Bismark rzekł wówczas w parlamencie, że Niemcy nie będą się kłaniały ani Rosyi, ani Francyi, a boją się tylko Boga. Parlament uchwalił powiększyć armię o 41 tysięcy żołnierzy i dał 300 milionów marek na nadzwyczajne wydatki wojskowe. Stosunki między Niemcami a Rosyą bardzo się naprężyły. Lecz jenerał Obruczew przywiózł z Paryża niepomyślne wiadomości o pogotowiu armii francuskiej i oto animusz wojenny w Rosyi ostygł. Wówczas jednak Bismark postanowił sprowokować Rosyę do wojny, jak w r. 1870 sprowokował Francyę. Zaczął tedy robić szykany celne, potem rozpoczął kampanię przeciw walorom rosyjskim, lecz wkrótce potem sam otrzymał dymisyę.

Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że wmawiać publiczności austryackiej, jakoby tajny układ z Rosyą, zawarty przez Bismarka za plecami trójprzymierza, był korzystny dla Austryi i wyzyskiwany przez jej dyplomacyę, można tylko z lekceważeniem faktów historycznych, znanych powszechnie.

Korespondencye.

Wiedeń 15 grudnia.

Przed kilku dniami doniosły pisma tutejsze, że minister finansów zakupił z zasobów kasowych kwitów żupnych za 10 milionów i wycofał je na zawsze z obiegu. W roku 1894 parlament uchwalił wycofanie z obiegu kwitów żupnych za 30 milionów i umorzenie ich rentą w tym celu wydaną. Rząd umorzył całą tę sumę 30 milionów z zapasów kasowych i żadnej pożyczki nie zaciągnął. Dziś więc co najwyżej mogłoby obiegać już tylko kwota 70 milionów w kwitach żupnych. Do wykupienia tej kwoty rząd mógłby tak samo, jak dotychczas, użyć nadwyżek swych dochodów. Metoda ta przeciągnęłaby jednak zbyt długo ostateczne umorzenie wszystkich kwitów, bo rząd nie może od razu wydać z kas swych tak wielkiej sumy. Nie pozostanie tedy nic innego, jak zaciągnąć pożyczkę i to prawdopodobnie $3\frac{1}{2}$-procentową, to jest tego samego typu, co pożyczka inwestycyjna, którą minister Biliński uważa za konieczną na spłacenie rozlicznych drobnych długów bieżących (23,220.000 zł.) i na rozmaite inwestycye (25,350.000 zł.) Pożyczka ta inwestycyjna jest częścią budżetu i uchwaloną być może wraz z nim dopiero w styczniu. Potem dopiero i to zapewne już w nowej Izbie posłów zapadnie decyzya co do dalszej metody akcyi reformy walutowej.

Zdawałoby się, że skarb państwa, który z końcem roku 1895 miał w swych kasach gotówki za 227,200.000 zł., nie potrzebuje uciekać się do pożyczek dla płacenia takich długów jak kwity żupne. Zauważyć jednak wypada, że obroty kasowe w państwie z roku na rok się zwiększają i że każda ostrożna administracya dbać o to musi, aby w dniach płatności kuponów gotówka na nie z góry była przygotowana i żeby na wypadek nieprzewidzialny np. zastoju w gospodarstwie, zalegania podatków itd. nie potrzeba było szukać czemprędzej kredytu u bankierów. Austrya ma bardzo wielkie zobowiązania w samych procentach od swych długów. Złotem płacić ma np. w r. 1897 blisko 51 milionów zł. Wedle obliczenia wpłynie z ceł i z ruchu na kolejach państwowych 31,780.000 złotem. Pozostałaby tedy do pokrycia jeszcze kwota przeszło 19 milionów. I ta suma wpłynie, choć nie złotem, ale srebrem, którem także można opłacać cła z doliczeniem odpowiedniego ażia. Ale cóż począć, jeśli rachunek nie dopisze? Państwo musi tedy kupować złoto i jest narażone na płacenie ażia. W takich razach wielkie zasoby kasowe mają nadzwyczajną wartość. Mając bowiem wielkie zasoby w kasach, administracya skarbu nie jest zawisła od chwilowej konjunktury, może kupować złoto wtedy, gdy jest do nabycia pod dogodnymi warunkami, albo może czekać z zakupnem na chwilę stosowną, a tymczasem z nagromadzonej gotówki wypłacać procenta od swych długów. Z końcem r. 1895 znajdowało się w kasach państwowych 58,380.000 zł. w złocie. Państwo nie chowało tego złota z bezwzględnością przedsiębiorcy, któremu potrzeba pewnego kapitału. Owszem już teraz, choć jeszcze daleko do wprowadzenia w życie waluty złotej, dba skarb o normalne stosunki na targu, o niską stopę procentową i o usunięcie ażia. W tym celu pożyczył w końcu roku 1895 4 miliony w złocie prywatnym bankom. Oprócz tej dość pokaźnej kwoty, wyraźnie służyć mającej na zwalczanie ażia, w wykazie ministerstwa finansów inne jeszcze można znaleźć pozycye, które z zasobów kasowych państwa pośrednio lub bezpośrednio wpływają do prywatnych przedsiębiorstw lub instytucyj krajowych. Weksli za podatki od cukru, soli i wódki miała centralna kasa państwowa za 13,200.000 zł. Przedsiębiorstwa bankowe i zakłady krajowe winne były kasie państwowej przeszło 21,500.000 zł.

W tych dniach właśnie mieliśmy nowy dowód tej polityki skarbu, dążącej ile możności do popierania gospodarstwa narodowego. Już w roku ubiegłym po przesileniach na giełdzie ministerstwo finansów, chcąc zapobiedz dotkliwemu brakowi pieniędzy, pozwoliło na wcześniejsze wypłacenie kuponów od obligacyj państwowych, obecnie znów polecono kasie długów państwowych wypłacać kupon płatny 1-go stycznia 1897 już począwszy od 21 b. m. i to zarówno kupon renty srebrnej jak i obligacyj kolejowych. Dla kapitalistów ma to ogromne znaczenie. W Berlinie stopa procentowa jest bardzo wysoka, w Wiedniu zaś zakupowano marki i pożyczano je firmom berlińskim. Z powodu tych transakcyj podniosła się i tutaj stopa procentowa. Oficyalnie wynosiła ona zawsze 4 pct., ale w prywatnym obrocie pierwszorzędne domy handlowe mogły dostać gotówkę na $3\frac{3}{4}$ lub $3\frac{7}{8}$. Obecnie i takich prywatnych interesów nie można robić taniej jak na 4 pct. W Berlinie kredyt jest obecnie drogi wskutek reform giełdowych, zakazujących spekulacyj w niektórych papierach i zmuszających finansistów do zakupowania ich tylko za gotówkę. Bardzo wiele interesów trzeba więc tam likwidować, a na to potrzeba pieniędzy. Stopa procentowa na giełdzie berlińskiej dochodzi do 7 pct. i wyżej. Wiedeńscy bankierzy mają tedy dzięki życzliwym zarządzeniom ministerstwa skarbu sposobność na 10 dni przed końcem miesiąca rozporządzać dość znacznemi środkami i udzielać krótko terminowych pożyczek Berlinowi. Choć chwilowo skupowanie marek na targu wiedeńskim musi wpłynąć na podniesienie się wartości obcych walut, jednak odbije się to następnie dodatnio na ażiu, gdy wypożyczone berlińskim firmom pieniądze wracać zaczną do Wiednia — a i przedtem jeszcze znaczna ilość weksli niemieckich, znajdująca się w rękach austryackich domów handlowych, paraliżować musi ewentualne podskoczenie kursu marki. Bo przez czas jakiś przynajmniej właściciel austryackiego reńskiego będzie wierzycielem właściciela marki. O zyskach na procentach tych pożyczek nie ma co mówić, bo to obchodzi tylko spekulacyę prywatną.

Widzimy tedy jakie znaczenie mają i mieć mogą wielkie zasoby kasowe, jak na całej gospodarce finansowej wycisnąć one mogą piętno pewności i świadomości celów. Zarazem są takie wielkie zapasy najlepszą asekuracyą na przyszłość. Państwo z pewnością nie ma prawa nagromadzać zasobów jak bankier i operując środkami większemi, niż najbogatszy prywatny przedsiębiorca, wywoływać sztucznego braku pieniędzy a tem samem wyższej stopy procentowej i spadku cen towarów. Ale skupując rentę, gromadząc złoto do pewnej granicy, pożyczając gotówkę różnym instytucyom, mającym kredyt pierwszorzędny, z pewnością nie szkodzi prywatnej przedsiębiorczości, a finanse swoje na trwałych, niezachwianych opiera podstawach. Oto n. p. w pierwszych 9-ciu miesiącach bieżącego roku podatek gruntowy przyniósł o 518.6 0 zł. mniej, niż w r. 1895. Wprawdzie ogółem podatki bezpośrednie przyniosły (81 mil. 700.000 zł.) o 364.500 zł. więcej, niż w r. 1895, ale nikt przed niespodziankami zabezpieczyć się nie może. W miesiącu wrześniu podatki bezpośrednie przyniosły o 91.286 zł. mniej, niż we wrześniu roku 1895. Czyż nie potrzeba się w takich razach liczyć z tem, że produkty-

---

5)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

— No, już dobrze, Elizo, jestem zarozumialcem i kwita. Dziękuję ci, że mię z zarozumiałości leczysz, jakkolwiek nie mogę przyznać, by wąsy na mojej twarzy i wąsy na dyni ten sam urok miały dla serca panien.

— Powiesz mi, że się jakieś tam w tobie kochały.

— Może być bardzo, że coś podobnego istniało.

— To ja te panny ci daruję! Taka, co się w tobie kochała, a żoną twoją nie została, to jest po prostu panna źle wychowana.

— A może też była dobrze wychowana?

— Z pewnością nie, boś się widocznie o nią nie starał, ponieważ jesteś nieżonaty, a skoroś się nie starał, nie powinna była wyobrażać sobie, że się w tobie kocha, a tembardziej tobie swego zakochania się okazywać.

— Znasz Elizo przysłowie: „Kaszlu i miłości nie ukryjesz?“

— Mówię ci, że była źle wychowana!

Eliza lubiła mieć ostatnie słowo. Zostawiłem jej je, żeby nie drażnić i żeby mi przypadkiem nie odebrała Anusi.

Kazała mi sobie ciągle wystawiać, czem może być panienka, wychowana między nią a Popelewiczówną, a jednak ja, pomimo dość żywej wyobraźni, przy Anusi co chwila spadałem z obłoków. Ta dziewczyna chodziła po ziemi dość rezolutnie dwiema małemi nóżkami, obutemi w ładne pantofelki, ale to, co ona sobie o ludziach i świecie wystawiała, było dla mnie ciągle nowem zdumieniem.

* * *

Po przejażdżce konnej, która nas zmęczyła, poszliśmy na odpoczynek do szkoły, jak nazywaliśmy grabową altanę. Tam to Anusia opowiedziała mi o pewnym zdumiewającym emigrancie. Ubolewała nad gorączką naszego ludu, pchającą go na drugą półkulę, wreszcie dała mi przykład, który powinien był, jak jej się zdawało, wzruszyć mnie do głębi duszy.

— Wystaw sobie — rzekła — że jeden fornal ze Skomlewa pojechał do Brazylii, niby to tylko, żeby się tam wszystkiemu przypatrzeć, żeby poznać warunki, a potem miał sprowadzić żonę, bo ona na niewidziane z nim iść nie chciała. Tymczasem jak poszedł, tak go już od czterech lat nie ma i ani razu do żony nie pisał.

— Po prostu umarł. Tylu ich umiera na okrętach!...

— Nie, nie umarł.

— Skądże to wiesz?

— Bo mu tu przez ten czas dwoje dzieci przybyło.

Myślałem, że spadnę z ławki. Na sobie uczyniłem doświadczenie, że kontrola nad rumieńcami jest niepodobną. Chciałem się zachować obojętnie i ani okiem nie mrugnąć, otrzymawszy z ust Anusi dowód niezbity, że emigrant ze Skomlewa żył, choć listów nie pisywał; tymczasem oczy spuściłem, płomienie oblały mi twarz, sam nie wiedziałem, co mam z sobą zrobić.

— Co ci jest? — zapytała Anusia.

— Jakieś uderzenie do głowy — odparłem.

— Pobiegnę po wodę.

I byłaby pobiegła, gdybym jej był za rękę nie chwycił.

— Nie, nie, Anusiu — broniłem się — ja miewam czasem takie uderzenia, ale to zaraz przechodzi... najczęściej przeradza się w spazmatyczny....

I zacząłem się śmiać, jak szalony. Śmiałem się, śmiałem bez końca, a co spojrzę na Anusię, to się znowu śmieję z jej minki przerażonej i takiej zabawnej.

Widząc mię tak śmiejącym się bez pomiarkowania, Anusia powzięła widocznie poważne obawy.

— Pomyśl o czem smutnem — wołała nademną — pomyśl o czem smutnem! Ja tak zawsze robię, gdy się od śmiechu powstrzymać nie mogę.

I widocznie niczego bardzo smutnego nie mając pod ręką, dodała:

— Pomyśl o tych nieszczęśliwych dzieciach!

— Ach o dzieciach owego Brazylijczyka? — zapytałem wśród nowego napadu śmiechu.

— Jasiu, ja pójdę do stryjenki po krople laurowe!

To mi odrazu pomogło. Spazmy ustały, byłem w strachu naprawdę, by mi Anusia nie sprowadziła Elizy.

— Już mi dobrze, już mi dobrze! — rzekłem, biorąc rękę Anusi z wyrazem wdzięczności w oczach. — Dziękuję ci.

— Za co mi dziękujesz?

— Za to wszystko, coś dla mnie uczynić chciała, za wodę, za krople laurowe...

— Dla mnie jedynem lekarstwem są smutne myśli.

— Dobrze, przy pierwszej sposobności spróbuję twojego lekarstwa. Naprzód przygotuję sobie jaką myśl żałobną, a potem w potrzebie wyciągnę ją gotowiusieńką! Widzisz, Anusiu, jak my jesteśmy sobie potrzebni. Ja cię uczę, ale też przy tobie uczę się rozmaitych sposobów niezawodnych i już nie jestem bez ratunku, gdy mi się przytrafi taka niemoc, jak dzisiaj.

— Panna Popelewiczówna miewa czasem ból głowy i mówi, że ja jestem bardzo zręczna i bardzo przytomna przy chorych. Powiada, że możebym mogła być siostrą miłosierdzia.

— Ależ toby była zbrodnia! Niech sobie Popelewiczówna sama idzie do klasztoru!

Wykrzyknik ten wyrwał mi się, sam nie wiedziałem jak. Widocznie nie było węzełka na tej nitce, która u mnie wiązała myśl z mową.

— Dlaczego zbrodnia? Czy myślisz, że ja nie mam dość miłości Bożej i miłości bliźniego w sercu?... czy że nie mam zdrowia?.. czy, że nie mam rąk dość zręcznych?

— Nie wiem... widzisz... to takie jest zadanie wielkie, że mimowoli przychodzą wątpliwości.. Zresztą, o twojem sercu to ci powiem później, przed samym twoim odjazdem. Zdrowie? Zdaje mi się, że masz zdrowie dobre. Co do zręczności rąk... Dajno mi tu swoje rączki, Anusiu, zaraz osądzę, czy to są ręce siostry miłosierdzia.

Położyła na moich dłoniach dwie łapki o różowych paznokietkach, o paluszkach, jak wrzeciona, dwa cudne pomysły Boże stworzone do całowania!... Potrzebowałem nadludzkiej siły, żeby w nie nie wpić ust. Anusia wyczekiwała z niepokojem wyroku. Jezus, Marya, jakież to były prześliczne rączęta!

— Tylko jest jedna przeszkoda! — rzekł Anusia ze smutkiem, — że ja nie mogę patrzeć na rany!

— O, to już nie możesz być siostrą miłosierdzia! — zawołałem z tryumfem. — Ja dla tego samego nie zostałem doktorem! Coraz więcej się spostrzegam, że my jesteśmy podobni do siebie, jak dwie krople wody!

— Panna Popelewiczówna mówi, że to się można przezwyciężyć!

— Nie, nie, nie można się przezwyciężyć!

A właśnie w tej chwili na sobie uczyniłem doświadczenie, że się przezwyciężyć można, bo moje dłonie nie uwięziły łapek różowych i nie poniosły ich do ust.

— To już, moja Anusiu, trzeba będzie dla ciebie wybrać inne powołanie.

— Jeśli się do ran nie przezwyciężę...

— Poszukamy razem powołania.

— Chyba już za mąż pójdę.

— To bardzo rozsądny i oryginalny pomysł, moja Anusiu!

— Bo zawsze lepiej być dobrą żoną, niż złą siostrą miłosierdzia.

— Mówisz, jak gdybyś była zjadła rozum siedmiu mędrców Grecyi! A czy jesteś pewna, że byłabyś dobrą żoną?

— Byłabym dobrą żoną — rzekła Anusia z przeświadczeniem, — ksiądz Borduć uczył mię tego.

— Mam głęboki szacunek dla tego kapłana! Czy mogłabyś mi powtórzyć niektóre z jego rad?

— To taka łatwa rzecz być dobrą żoną, że sobie nie wyobrazisz!

— No, trochę sobie wyobrażam. Ale zawsze chciałbym znać rady tak światłego kapłana, jak ksiądz Borduć.

— Trzeba być przedewszystkiem chrześcijanką gorliwą i dbać o zbawienie męża. Trzeba dbać o jego zdrowie, o jego mienie i być mu uległą i posłuszną we wszystkiem.

— Uściskałbym księdza Borducia! To są rady tak zdrowe, że nie dodać nic ująć!

— To wszystko jabym chyba potrafiła.

— Tak, przecie nic łatwiejszego, niż posłuszeństwo! To zupełnie tak łatwo, jak usiąść sobie spokojnie i bezczynnie w łódce. Niech sternik kieruje, prowadzi, wiosłuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wność ludności doszła na razie do pewnej granicy, a zwłaszcza produktywność ludności rolniczej?! Pocieszamy się na razie ogromnym rozwojem ruchu kolejowego, który kolei północnej za pierwszych 11 miesięcy przyniósł 33 milionów (o półtora miliona więcej, niż w r. 1895), kolei południowej 41.350.000 zł. (+ o 1,130.000 z.), północno-zachodniej 10,100.000 zł., (+ o 680.000 zł.), nadłabskiej 6,320.000 zł. (+ o 341.000 zł.), towarzystwu kolei państwowych 24,700.000 zł. (+ o 867.000 zł.) Przemysł się rozwija a rolnictwo odetchnęło cokolwiek skutkiem zwyżki cen zbożowych. Ale czy polepszenie warunków bytu rolnika się ustali?

Subwencya krajowa

na wydanie bibliografii polskiej.

(Wniosek Akademii Umiejętności do Sejmu).

W *Gazecie Narodowej* czytamy:

„Na ostatniem walnem półrocznem posiedzeniu krakowskiej akademii umiejętności dnia 7 b. m., poruszono w dyskusyi nad budżetem myśl i konieczność obmyślenia sposobów szybkiego wydawnictwa bibliografii polskiej (Karola Estreichera). Wiadomo, że akademia wydaje na tę publikacyę subwencyę roczną w kw. 1200 zł. Subwencya ta okazuje się jednak zupełnie niewystarczającą, bo wydawnictwo wlecze się już od dwudziestu kilku lat. I daleko jeszcze do końca.

Stan publikacyi jest obecnie następujący: Część I, obejmująca bibliografię XIXgo wieku, wyszła już w całości przed kilkunastu laty. Również wyszła już (w czterech tomach) część IIga, obejmująca chronologię całej bibliografii polskiej. Pozostaje do wydania część III, obliczona na przeszło dwadzieścia tomów, która poda bibliografię polską od początku drukarstwa aż do roku 1800. Ta część trzecia jest najważniejszą ze wszystkich, nietylko dlatego, że obejmie półczwarta wieku, ale co więcej, że w XV i XVI wieku każdy druk miał jako fakt książkowy znaczenie i doniosłość wcale innej miary, niż w późniejszych czasach.

Ale stąd wynika zarazem, że i bibliografia owych dawniejszych wieków wymaga opisów o wiele więcej szczegółowych, wchodzących aż w najdrobniejsze znamiona książkowe każdego druku.

Otóż z tej trzeciej części „Bibliografii", która poczęła wychodzić w r. 1890, mamy dotąd trzy spore tomy, które obejmują trzy pierwsze litery alfabetu A—C. Znaczy to, że na każdą literę potrzeba było dwóch lat czasu. Przy obecnym stanie sił i środków o szybszem tempie wydawnictwa nie może być mowy, już to z powodu ogromu materyału, już też dlatego, że sama korekta wymaga, przy bibliografii, nierównie więcej pracy, mozołu a przedewszystkiem czasu, niż przy jakiembądź innem wydawnictwie. Trzeba dodać, że gdy w innych krajach praca bibliograficzna spoczywa w rękach zbiorowych, poparta znacznymi funduszami publicznymi, to u nas cała ta rzecz, przy skromnej subwencyi akademii, stoi na barkach i na poświęceniu jednego człowieka, Karola Estreichera. Pomagają mu tylko jego dwaj synowie; a rozumie się przy tem, że wszyscy trzej nie mają (i nie chcą mieć) żadnego honoraryum. Jeżeli jednak tak dalej pójdzie, to łatwo obliczyć, że upłynie jeszcze co najmniej trzydzieści lat czasu, zanim doczekamy się skończonej „Bibliografii Polskiej."

Otóż każdy przyzna, że nauka nasza nie może tak długo czekać na rzecz tak niezbędną dla każdej naukowej pracy w jakiejbądź gałęzi. I dla tego też na ostatniem posiedzeniu Akademii postawiono naprzód wniosek, żeby Akademia do tych 1200 zł., które już wydaje na „Bibliografię" na koszta druku, uchwaliła jeszcze kwotę 600—800 zł. na pomocnika do korekty. Godzono się na to najchętniej. Ale zaraz wśród dalszej dyskusyi okazało się, że jeden pomocnik do korekty nie zdoła przyspieszyć publikacyi tak, jakby należało i że w tym wypadku potrzeba koniecznie znaczniejszej pomocy, to jest takiej, jakiej mógłby udzielić tylko kraj czyli wysoki Sejm. Postanowiono przeto, aby Akademia wniosła w tej sprawie do wysokiego Sejmu petycyę o subwencyę roczną w kwocie 2000 zł. aż do skończenia tego wydawnictwa i rozumiano też ogólnie, że Akademia ma prawo odwołać się w tem do pomocy wys. Sejmu, ponieważ sprawa, o którą tu idzie, jest niewątpliwie ogólną krajową, a nawet więcej niż to.

„Bibliografia Polska" jest jedną z naszych najpoważniejszych publikacyi. Jest to też może jedyna książka polska, która obejdzie cały świat dokoła; bo i tam, gdzie nigdy nie było i nie będzie interesu poznania języka polskiego dla potrzeb praktycznych, tam jednakże „Bibliografię Polską" mieć muszą, rozumie się — w sferach naukowych. Gdyby „Bibliografia Estreichera" dla braku funduszów miała pozostać, jak się to stało w pierwszej połowie tego stulecia z pracami bibliograficznemi Jochera, fragmentem i niewykończonym torsem, to trzeba powiedzieć, że byłoby to dla nauki polskiej nieszczęście, a dla nas wszystkich wstyd, o wiele więcej niż to mogło być za czasów Jochera, bo wtenczas nie było nigdzie Sejmu krajowego, któryby się mógł zaopiekować tak ważną sprawą.

Ile na tem zależy, żeby język polski miał już raz całą swoją literaturę spisaną i skatalogowaną, t. j. żeby miał wykończoną bibliografię, to łatwo zrozumieć, gdy zważymy że wszystkie narody oświecone albo już mają tę rzecz gotową, albo pracują nad nią zbiorowemi siłami i znacznymi funduszami publicznymi — bo inaczej nie można.

Tadeusz Wojciechowski.

Wybory do Rad powiatowych.

O wyniku wyborów do Rad powiatowych otrzymujemy następujące relacye:

Do Rady powiatowej jaworowskiej wybrani zostali:

a) z grupy gmin wiejskich: Jan hr. Szeptycki, właściciel dóbr i dotychczasowy prezes, 169 głosami, ks. Bazyli Wołoszyński, gr. kat. proboszcz w Wierzbianach 169 gł., ks. Stefan Mareniu gr. kat. proboszcz w Hruszowie 168 głosami; włościanie: Jan Ruczmak, przełożony gminy i gosp. grunt. w Lubieniach 167 gł., Maksym Demkowicz, przełożony gminy i gosp. w Rogóźnie 166 gł., Krzysztof Kübler, przełożony gminy i gosp. grunt. w Kobylnicy ruskiej 166 gł., p. Jan Konopka, właściciel dóbr i dotychczasowy zastępca prezesa 165 gł., ks. Julian Turzański rz. kat. proboszcz w Jaworowie 165 gł., ks. Michał Kruczkowski, gr. kat. proboszcz w Nahaczowie, 163 gł., Hryńko Rybij, włościanin w Nowosiółkach, 162 gł., Jacko Mańko, włościanin w Jażowie starym 144 gł., ks. Dymitr Hordyński, gr. kat. proboszcz w Szkle 104 głosami.

b) z grupy gmin miejskich: pp. Ferdynand Paar, burm. m. Jaworowa i właściciel realności 41 głosami, Stanisław Lachowicz, aptekarz i właśc. realności w Jaworowie 41 gł., Daniel Szczyrba, mieszczanin z Jaworowa i wł. realn. 41 gł., Ludwik Deller, c. k. notaryusz i przeł. gm. w Krakowcu 41 gł., Stanisław br. Hagen, właściciel dóbr i przeł. gm. w Wielkich oczach 40 gł., Eliasz Leib Laks, przemysłowiec i wł. realn. w Krakowcu 38 gł.

c) z grupy większych posiadłości jednogłośnie wybrani zostali: Kazimierz hr. Łubieński, właściciel dóbr Krakowca, Ludwik hr. Dębicki, właściciel dóbr z Jaworowa, Józef Skarbek Borowski, właśc. dóbr Drohomyśla, Henryk Karczewski, właśc. dóbr Moraniec, Aleksander Weissman Zawidowski, wł. dóbr Starzyska, Ludomił Morawski, wł. dóbr Kłonice ks. Piotr Lewicki, gr. kat. proboszcz w Jaworowie, ks. Leonard Charłampowicz, gr. kat. proboszcz w Starzyskach.

* *

Z Czortkowa nam piszą:

Do czortkowskiej Rady powiatowej zostali wybrani a) z kuryi wielkiej posiadłości: właściciele dóbr: Aleksander Bogucki, Józef Bogdanowicz, Julian Cieleski, Józef Horodyski, Franciszek Mysłowski, Karol Podlewski, Tadeusz Potocki, Piotr Platner, Stanisław Rudroff, Spirydion Wachowicz oraz pan Alfred Doszot; b) z kuryi miast: Dawid Hirschhorn dzierżawca dóbr, Józef Noss burmistrz czortkowski, Józef Krokowski pełnomocnik dóbr Jagielnica; c) z kuryi mniejszej posiadłości: Adam Noel dzierżawca dóbr, ks. Michalewicz, gr. kat. dziekan, ks. Moczarowski, rz. kat proboszcz i ks. Hordziejowski, gr. kat. proboszcz.

* *

Z Sanockiego: Wybory do Rady powiatowej odbyły się w naszym powiecie w dniach 14, 15 i 17 b. m. W poniedziałek 14 b. m. wybrała kurya gmin wiejskich 12 zastępców w Radzie.

Stronnictwo ludowe umieściło na swej liście oprócz 9 włościan (Grzegorz Milan z Beska, poseł sejmowy; Nikodem Dracz z Zarszyna, Antoni Szczepański z Rakowy, Iwan Ciura z Prełuk, Jurko Suchy z Tyrawy solnej, Andrzej Ciepły z Beska, Feliks Mazur z Posady jaćmirskiej, Antoni Czupel z Pielni, Teodor Szczerba ze Sklar) dr. Jana Gawła adwokata ze Sanoka, ks. Kałuśniackiego staro-rusina z Zagórza znanego ze swego wystąpienia na wiecu duchowieństwa ruskiego we Lwowie, oraz Aleksandra Piecha ze Sanoka przewodniczącego komitetu stronnictwa ludowego.

Oprócz tej listy była druga ułożona przez Jana Jarcsza pisarza gminnego, na której był także marszałek p. Feliks Gniewosz. Przy głosowaniu uzyskało stronnictwo ludowe 184 głosów przeciw 46.

Na drugi dzień upadła lista stronnictwa ludowego przy wyborach z miast. Do Rady z tej kuryi weszli p. Feliks Gniewosz, marszałek, p. Cyryl Ładyżyński, burmistrz Sanoka, ks. Józef Moskalik, katecheta gimnazyalny ruski, dr. Artur Goldhamer, adwokat w Sanoku, Franciszek Majchrowicz i Leo Chil z Rymanowa, oraz Adolf Poźniak, burmistrz z Nowotańca.

Większa własność wybrała jednomyślnie we czwartek dnia 17 b. m. pp. Władysława Morawskiego z Odrzechowy, Kazimierza Wiktora z Zarszyna, Włodzimierza Truskolaskiego z Płonnej, Stanisława Fihausera z Niebieszczan, Władysława Wiktora z Woli sękowej, Karola Łępkowskiego z Zasławia i Adama Wiktora z Załuża.

W nowej Radzie rozporządza partya konserwatywna 14, zaś stronnictwo ludowe 12 głosami. Większych właścicieli jest 9, księży greckiego obrządku 2. Księdza łacińskiego nie ma niestety ani jednego. Żydów weszło do Rady 2, adwokatów 2 i burmistrzów 2

* * *

Z Rohatyna nam piszą pod datą 18 bm.: Z grupy większych posiadłości wybrani zostali właściciele dóbr pp.: Izydor Kowalewski, Jakób Bittner, Klemens hr. Dzieduszycki, Michał Tustanowski, Stefan Tustanowski, Kazimierz hr. Roziworowski, Tadeusz br. Harsdorf, Franciszek Biesiadecki i Tomasz Ujejski. — Z grupy miast wybrani pp.: Mikołaj Torosiewicz, dotychczasowy marszałek Rady powiatowej i właściciel dóbr z Putiatyniec; Adam Molik, właściciel realności z Bursztyna; Seweryn Manasterski, burmistrz z Rohatyna; Izrael Ostern, właść. realności z Rohatyna, i Romuald Limanowski, dyrektor banku zaliczkowego z Bołszowiec. — Z grupy gmin wiejskich wybrani gr. kat. księża: Józef Makochański, Włodzimierz Czyrowski, Włodzimierz Filipowski, Andrzej Pełeński, Stefan Horadecki, Antoni Bilinkiewicz i sześciu włościan. Wogóle weszło 14 dawnych, a 12 nowych członków. Z księży rz. kat., chociaż ich jest dosyć w powiecie, nie wszedł ani jeden do Rady.

Rada państwa.

Wiedeń 19 grudnia.

Dzisiejsze ostatnie posiedzenie Izby przed świętami, przeszło bardzo gładko. Debata nad prowizoryum budżetowem na styczeń była krótszą niż się spodziewano; nie brał w niej udziału ani żaden z członków rządu, ani też żaden z przywódzców stronnictw, a jakkolwiek do głosu zapisało się dziesięciu mówców, jednak tylko dwaj z nich przemawiali, gdyż ogromna większość Izby, chcąc załatwić jeszcze ustawę o poborze taniej soli dla bydła, uchwaliła zamknięcie debaty.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Minister rolnictwa hr. Ledebur odpowiedział na wstępie na dwie interpelacye. Na interpelacyę, domagającą się ochrony producentów wina przeciw fabrykacyi sztucznych win, odpowiedział minister, że w ciągu tej zimy odbędzie się konferencya nad reformą obecnej ustawy o sztucznych winach i że wezmą w niej udział rzeczoznawcy i reprezentanci producentów wina.

Na drugą interpelacyę, domagającą się zniesienia lub przynajmniej znacznego ograniczenia handlu terminowego na giełdach zbożowych, odpowiedział minister, że studyuje tę kwestyę bardzo gorliwie i po porozumieniu z innemi ministeryami zwoła dla niej specyalną ankietę.

W debacie nad prowizoryum budżetowem zabrał pierwszy głos p. Pernerstorfer i oświadczył, że obecnemu gabinetowi nie uchwali ani centa. W dalszym toku swej mowy atakował p. Pernerstorfer rozmaitych starostów za ich wrzekomo nielegalne postępowanie. I tak w okręgu morawsko-ostrawskim, w którym znajduje się około 40 tysięcy robotników, z których większa część będzie miała prawo wyborcze w piątej kuryi, nie pozwala starosta tamtejszy urządzać żadnego zgromadzenia pod pozorem, że żaden lokal nie nadaje się do tego; tymczasem w lokalach tych odbywają się w niedzielę zabawy z tańcami i przedstawienia teatralne. Gorzej jeszcze postępują starostowie w Galicyi, tak, iż zdaniem mówcy, rządzą jak prawdziwi satrapi i już teraz aresztują agitatorów dla tego, że w lutym odbyć się mają wybory. W Przemyślu np. aresztowano Witolda Regera tudzież Szymona Witka, sekretarza radykałów ruskich. Gorzej jeszcze postępuje starosta krakowski p. Laskowski. O działalności tego starosty wyraził się mówca tak nieprzyzwoicie, że prezydent wezwał go do porządku i zagroził odebraniem mu głosu.

P. Pernerstorfer opowiada, że w pewnej miejscowości powiatu krakowskiego zwołano poufne zgromadzenie do mieszkania pewnego kowala. Za to władza polityczna zakazała mu wykonywania rzemiosła i nałożyła grzywnę 15 zł, a starosta Laskowski, gdy przyszedł doń ów kowal poskarżyć się, miał mu odpowiedzieć: „Nie było urządzać zgromadzenia." Mówca skarży się, że duch panujący w Galicyi ma także w parlamencie przewagę i stoi na przeszkodzie dodatniej pracy cywilizacyjnej i postępowi. Nawet w kwestyi reformy ustawy prasowej zaczyna parlament cofać się. To też Austrya przedstawia smutny widok, ma trwożliwy, słaby parlament, butny rząd i złą gospodarkę polityczną."

P. Schlesinger przemawiał przeciw walucie złotej, poczem uchwalono zamknięcie debaty.

Jeneralny mówca *contra*, młodoczech Szamanek zarzucał hr. Badeniemu, że trzyma się zdala od kwestyi czeskiej, a nie może się już wymawiać tem, że musi ją dopiero studyować, gdyż miał już czas przestudyować ją dobrze, a stykając się z posłami czeskimi, mógł poinformować się o tem, jakie stosunki panują w Czechach. Hr. Badeni nie okazał się dotychczas ani przyjacielem Słowian, ani autonomistą. Polacy z autonomistów stali się centralistami, z przyjaciół Czechów ich skrytymi nieprzyjaciółmi a zwolennikami Niemców. Zdaje im się teraz, że przez federalizm straciliby swój wpływ teraźniejszy. Hr. Badeni ma już gotowy plan: przyszłą większość jego stanowić będą Polacy, konserwatyści i przyjaciele z niemieckiej lewicy; czeskich posłów już nie potrzebuje, ale niech dobrze zastanowi się, czy taka nagroda za neutralne ich zachowanie się w pierwszym roku jego rządów nie wywoła rozgoryczenia w narodzie czeskim, który może wysłać na przyszłość do Izby swych posłów z poleceniem zażądania od hr. Badeniego kategorycznej odpowiedzi: czy jest z Czechami czy przeciw nim.

Jeneralny mówca *pro* p. Bianchini polemizował z ostatnią mową p. Borcica i wykazywał, że władze polityczne w Dalmacyi dopuszczają się nadużyć i używają żandarmeryi do agitacyi wyborczej.

Referent p. Szczepanowski w pięknej mowie zbijał wywody p. Pernerstorfera. Dziś w całej Europie parlamentaryzm wiedzie słabą egzystencyę, z wyjątkiem tych krajów, w których opiera się na odwiecznej historycznej tradycyi. Winny temu te stronnictwa, których patologicznym przykładem jest poseł Pernerstorfer, dla których nie istnieje historya, dla których treścią życia politycznego jest tylko walka jednej klasy przeciw drugiej, które apelują tylko do namiętności, do nienawiści i pogardy względem inaczej myślących. Te to stronnictwa zrobiły w wielu krajach z parlamentu wątłą roślinę cieplarnianą. Nie one nie stworzyły prócz krótko trwających przewrotów. Poseł Pernerstorfer sądzi, że napad jest duszą każdej walki politycznej. Mówca przepędził znaczną część życia w krajach, w których panuje odwieczna parlamentarna tradycya, w których wolność jest treścią życia każdej jednostki, a nie znalazł tam, aby ludzie hołdowali temu zapatrywaniu, co p. Pernerstorfer. W Anglii np. napad uważają nie za treść, ale tylko za przyprawę walki politycznej. Ludzie szanujący się zresztą wzajemnie, mają odmienne zdania, bronią ich z pewnym temperamentem i na tem opiera się walka polityczna. Ale zarówno w Anglii jak i w Ameryce północnej, gdzie emocya wywołana czy to kampanią wyborczą, czy też walkami o tę lub ową ustawę, jest olbrzymia, — gdy głosowanie nad daną sprawą minęło, — nastaje cisza i pojednawczość trudna dla nas do pojęcia. Oto właściwie jest oznaka odwiecznej tradycyi politycznej. W tych krajach są talenty tworzenia większości, to jest wybrania z wielkiego kompleksu kwestyi spornych, tych kilku kwestyi, które w przyszłości dadzą się zrealizować. Te kwestye przeprowadza większość, a gdy raz są przeprowadzone, stają się czemś niezmiennem. Dla tego też nie ma tam tej nieprzejednanej zawiści stron walczących, która zatruwa życie polityczne Europy. Objaw innego zaś temperamentu przedstawia wielki patryota Deak, który w wirze walki politycznej wyrzekł te piękne słowa: „Mam odwagę kochać mą ojczyznę więcej niż nienawidzieć moich politycznych przeciwników". Pod tem hasłem pracują wszystkie narody wolne i warte wolności.

Czy jednak p. Pernerstorfer widział w tej Izbie, aby jaka mowa przekonała politycznych przeciwników? Zdaje się, że nie. W sejmie galicyjskim jednak jest to codziennym objawem. że debata nad jakąś ważną kwestyą przekonywa politycznych przeciwników i tworzy się większość złożona z ludzi rozmaitych przekonań która przeprowadza daną reformę. Pochodzi to stąd, że i Polacy są narodem z odwieczną tradycyą parlamentarną. Walki polityczne nie są u nas beznadziejne i dla tego nie są zażarte. Gdyby p. Pernestorfer znał lepiej nas kraj, naszą historyę, nasze walki i nasze ofiary, z pewnością inaczejby mówił o nas.

Broniąc atoli praw politycznych, których i mówca tak samo gorącoby bronił, zapomina p. Pernerstorfer o tem, że to właśnie on i cały szereg mniejszości w tej Izbie uważają system nieparlamentarnych rządów za swój ideał. Nie powinni jednak łudzić się. Prawa polityczne jako podstawa politycznego rozwoju, są tam tylko bezpieczne i tem tylko mogą się rozwijać, gdzie istnieje rząd prawdziwie parlamentarny, umożliwiający tworzenie parlamentarnych większości. Tylko tam, gdzie istnieje duch pojednawczy, gdzie wspólne interesa kraju stoją po nad interesami stronnictw, kwitną swobody parlamentarne.

„Stwórzcie — kończy p. Szczepanowski — podstawę dla prawdziwie parlamentarnego rządu, wytwórzcie pojednawcze usposobienia w narodzie, starajcie się o to, aby interesa ogółu były po nad interesami stronnictw, a wtedy z pewnością nie będziemy potrzebowali zajmować się tu drobnemi sekaturami politycznemi, których kilka przykładów przytoczył p. Pernerstorfer, a których prawdziwości lub nieprawdziwości bliżej badać nie chcę". (Huczne oklaski).

W głosowaniu przyjęto prowizoryum budżetowe na styczeń w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie uznano za ważne wybory pp. Erba, Wohanki i Trachtenberga (z Kołomyi), załatwiono kilka drobniejszych spraw, poczem przystąpiono do obrad nad ustawą o wydawaniu taniej soli dla bydła po cenie 5 zł. za centner metryczny.

Kilku posłów zażądało, aby cenę soli zniżono z 5 na 4 lub nawet na 3 zł. za centnar, Izba jednak odrzuciła te poprawki i przyjęła ustawę bez zmiany.

Na końcu posiedzenia wniesiono jeszcze kilka interpelacyi, poczem prezydent zamknął obrady, życząc posłom wesołych świąt i wesołego Nowego Roku — i naznaczył następne posiedzenie na 4-go stycznia godzinę 11-tą przed południem.

Z izby sądowej.

Wiedeń 19 grudnia.

(*Papacosta i spółka*).

Na mocy werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Pribojaca na 8, Affendakisa na 6, a Papacostę i Stalia na cztery lata ciężkiego więzienia; wszystkich zaś z wyjątkiem Stalia po odsiedzeniu kary na wydalenie z granic monarchii.

KRONIKA.

Lwów 21 grudnia.

Mianowania i przeniesienia Ministerstwo handlu zamianowało oficyała pocztowego Bazylego Potelickiego kontrolorem głównej kasy pocztowej z siedzibą we Lwowie, kasyera pocztowego Salomona Auerbacha w Przemyślu i oficyałów pocztowych: Seweryna Kurowieckiego we Lwowie, Tadeusza Hrehorowicza i Tadeusza Łozińskiego w Stanisławowie, Wojciecha Wilhelma Mikołajczyka w Krakowie i Konstantego Jaworskiego we Lwowie kontrolorami pocztowymi; oficyałów pocztowych Juliana Kłosowskiego w Tarnowie, Ludwika Adamowicza we Lwowie, Adolfa Kolinka w Buczaczu, Antoniego Rumijowskiego w Podgórzu, Franciszka Waligórskiego w Wadowicach, Gustawa Storcha w Kałuszu i Jana Kosuba w Żywcu kasyerami pocztowymi; wreszcie oficyała pocztowego Franciszka Oleńskiego w Jarosławiu kontrolorem kasy pocztowej. Nadto przeniesieni zostali: kontrolor pocztowy Ferdynand Ferentz z Rzeszowa do Tarnowa, a kasyer pocztowy Maciej Szyszkowski ze Stryja do Przemyśla.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Niemirowie rozpisuje Wydział rawskiej Rady powiatowej. Pobory 800 zł. Termin do 19 stycznia.

Nowe stacye telegraficzne otwarte zostaną z dniem 1 stycznia w Podliskach małych (powiat lwowski), w Piwnicznej (pow. sądecki) i w Firlejowie (pow. rohatyński).

Z magistratu. Sekretaryat prezydyum i Rady miejskiej objął ponownie radzca p Lukas. Z powodu niedyspozycyi radzcy p. Nowakowskiego, biuro wojskowe prowadzi zastępczo sekretarz p. Ostrowski.

Kilka wypadków wściekliżny u psów stwierdziła znowu lwowska szkoła weterynaryi.

Z Czytelni katolickiej W środę dnia 23 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa wspólny opłatek, na który zarząd członków jak najuprzejmiej zaprasza.

Drzewko „Wieku Młodego". Gwiazdka, to chwila w roku, w której najwięcej myślimy o biedniejszych od siebie, bo w tych dniach ogólnej radości niedostatki i cierpienia drugich więcej nas bolą w przeciwstawieniu do wigilijnego, suto zastawionego stołu, przy którym wszyscy zgromadzamy się z uśmiechem i serdecznem życzeniem na ustach. Miłe uroczystości gwiazdkowe rozpoczęły się w piątek drzewkiem dla biednych dzieci, urządzonem przez Redakcyę *Wieku Młodego* w auli szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi. Trzydzieści kilkoro dzieci otrzymało tam ciepłą odzież z dodatkiem jabłek, pierników, złoconych orzechów, które na tacach rozłożone były przed olbrzymiem, płonącem drzewkiem. Rozdzielaniem tych podarków zajęły się łaskawie pani dyrektorowa Fąfarowa i pani Marya Bielska. Chór uczenic szkoły odśpiewał śliczne kolędy. Godnem uwagi jest, że wszystkie sukienki rozdawane uszyte były własnoręcznie przez czytelniczki *Wieku Młodego*, którym redakcya tego pisma ogłosiła przed paru miesiącami konkurs na szycie dla biednych. Czyniło to tem milszą tę gwiazdkę, którą dzieci szczęśliwe, ofiarą własnej pracy biednym dzieciom sprawiły. Obecne przy uroczystości uczestniczki konkursu otrzymały na pamiątkę tego dnia zakładki do książek ze złoconym napisem: Błogosławieni miłosierni.

Biały bal, który w roku poprzednim należał po balu dziennikarzy do najbardziej udałych, odbędzie się i w nadchodzącym karnawale — jak nam donoszą — z początkiem lutego. Protektorat przyjąć raczyły: hr. Alfredowa Potocka i księtna Sanguszkowa. Komitet, na czele którego stanął książę Andrzej Lubomirski zorganizował się w odpowiedne komisye, a te z niezwykłym zapałem podjęły się trudu, aby zapewnić białemu balowi zupełne powodzenie a Związkowi Towarzystw dobr. przysporzyć dochodu.

Skrzypek Robert Posselt, Lwowianin, były uczeń konserwatoryum lwowskiego, dawał koncert dnia 18 b. m. w Paryżu. W koncercie jego brała udział śpiewaczka p. Loda Palasara, Lwowianka i odniosła niezwykły sukces artystyczny. Koncert miał wielkie powodzenie nawet pod względem materyalnym, przyniósł bowiem kilkaset franków czystego dochodu, i zapewnił koncertantom dalsze powodzenie w Paryżu i w ogóle zagranicą.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego Zapowiedziany występ państwa Alexandre nie mógł przyjść do skutku z powodu odwilży niedzieli wczorajszej Występ ten natomiast odbędzie się w sobotę 26 grudnia, a nabyte bilety i na ten dzień pozostają w mocy. Na żądanie jednak, bilety te przy kasie dzienniej na torze, — na pieniądze wymienione być mogą.

Demonstracye studentów w Warszawie Z Warszawy donoszą: Znane demonstracye studentów uniwersytetów rosyjskich odbiły się echem i w naszej wszechnicy. Oto studenci rosyjscy wystosowali do polskich swoich kolegów memoryał z wezwaniem, aby się przyłączyli do powszechnej demonstracyi. Studenci Polacy udziału swego odmówili w obszernie motywowanem piśmie, w którem podnieśli, iż nie czynią tego ze względów zasadniczych, ale praktycznych, że mianowicie krok ich mógłby wywołać w obec wyjątkowych warunków Królestwa, skutki bez porównania donioślejsze, niż gdzieindziej w Rosyi, a nie stojące w żadnym stosunku do sprawy.

Studenci Rosyanie, tak zwani tutaj „popowicze", zaprotestowali przeciw tym motywom polskim, urządzili nawet małą demonstracyę. Mianowicie wyszedłszy czwórkami z gmachu uniwersytetu wieczorem, pociągnęli ulicami, śpiewając pieśni rosyjskie. Charakterystycznem jest, że policya nie stawiała im żadnych przeszkód! Ależ bo też nie byli to Polacy...

„Prządka", krajowe Towarzystwo tkackie w Krośnie, założone w roku 1887, przy pomocy subwencyi Wydziału krajowego wybudowało i urządziło w Krośnie — i to według najnowszych wymagań — fabrykę dla bielenia i wykończania płócien i wszelkich innych wyrobów tkackich czysto lnianych. Towarzystwo posiada tkalnie: w Krośnie, Korczynie, Błażowej i w Gorlicach, w których zatrudnia przeszło 800 krosien tkackich. — Za nadzwyczajną dobroć swoich tkanin tak pod względem trwałości jak i wykończenia zostało odznaczone na lwowskiej wystawie krajowej w roku 1894 najwyższą nagrodą, tj. dyplomem honorowym ministerstwa handlu. Urządziło obecnie we Lwowie przy ul. Kilińskiego l. 2 skład swych płócien i innych tkanin, które są wyłącznie w kraju naszym wyrabiane; towar jest doborowy, świeży i sprzedawany bywa po cenach fabrycznych.

Z „Bratniej Pomocy". W łonie Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki powstała „komisya zarobkowa" której zadaniem jest niesienie pomocy materyalnej kolegom potrzebującym, a środkami dostarczanie prac z zakresu nauk technicznych. W obec tego, że głównem źródłem zarobku są dla słuchaczów politechniki rysunki, projekty, kopie, portrety i t. p. wykonywane już to na prywatne zamówienia, już to w biurach technicznych, dalej lekcye, wreszcie w miesiącach letnich pomiary, dla tego zamierza komisya zupełnie bezinteresownie polecać panom inżynierom, budowniczym, przedsiębiorcom, biurom technicznym i osobom nauczycieli prywatnych potrzebującym odpowiednio wykształconych a niezamożnych kolegów. Wszelkie łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem: „Komisya zarobkowa słuchaczów politechniki we Lwowie".

Prelekcye dra Frankl w Wiedniu Do *Czasu* piszą z Wiednia:

„Nie wiem z jakiemi uczuciami w sercu opuszczał Wiedeń Dr. Iwan Franko, który wygłosił tu dwa odczyty o galicyjskim ruchu ludowym: jeden u Ronachera dla „inteligencyi", drugi dla „proletaryatu" w innym, skromniejszym lokalu. Audytoryum pierwszego odczytu stanowili przeważnie „politycy socyalni", drugiego wyłącznie demokraci socyalni. P. Franko, jest, jak wiadomo, duchowym kierownikiem ruchu ludowego w Galicyi, a w każdym razie jedyną jego wybitną inteligencyą. I dlatego właśnie przypuszczać trzeba, że w przeciwieństwie do innych koryfeuszy ruchu, pan dr. Franko musiał po wiedeńskich doświadczeniach zrozumieć, jaka przepaść dzieli w zapatrywaniach na Galicyę, najradykalniejszych nawet, byle uczciwych mieszkańców tego kraju od tej publiczności wiedeńskiej, która ze względu na własne interesa polityczne „zajmuje się" tutaj Galicyą, jaka fundamentalna różnica zachodzi w tych zapatrywaniach między najbardziej niezadowolonymi mieszkańcami Galicyi, a takim wiedeńskim gapiem, który jego wywody opozycyjne oklaskuje u Ronachera, nie rozumiejąc ich wcale. Pan Iwan Franko określił na swój sposób naturę i cele stronnictwa ludowego; nie tu miejsce, aby z nim przeprowadzać polemikę w kwestyi zasadniczej, nie jest to zresztą zadaniem wiedeńskiego sprawozdawcy. Po nim powstał p. Wengraf, redaktor „*Neue Revue*", i oryginalny wysnuł wniosek z wywodów ruskiego gościa; wygłosił mianowicie panegiryk na rok — 1846! Protestował przeciw temu żarliwie i z pewnością szczerze p. Franko, ale chyba nie łudzi się, iż przekonał swoje „socyalno-polityczne" audytoryum. Nie wątpiąc o szczerości p. Franki, nie mamy także powodu podawać w wątpliwość szczerości zacnego redaktora *Neue Revue*: on sobie po prostu ruchu ludowego w Galicyi nie może wyobrazić we wznioślejszej szacie, jak właśnie w postaci dalszego ciągu mordów strasznego roku. Znamienny to epizod dla uczuć „naszych najserdeczniejszych" wobec Galicyi, a zarazem jasno wykazuje dziecińshwo usiłowań, by publiczność tutejszą zainteresować dla galicyjskich spraw wewnętrznych. P. Franko myślał, że tu komuś idzie o życie ludu polskiego lub ruskiego, gdy tymczasem tej „socyalnej" publiczności idzie tylko o śmierć szlachty.

Dużo otwartości i odwagi okazał pan Franko także wobec hufców p. Adlera, zapowiadając socyalistom walkę „ludowców" przeciw nim. Pan Adler, nie wspominając nic o kwaśnych winogronach, oświadczył wspaniałomyślnie, że socyaliści wiedeńscy „nie zazdroszczą" powodzenia ludowcom, zemścił się jednak na ruskim mówcy, dodając, że to ostatecznie obojętne, bo przecież stronnictwo ludowe zwycięstwami swemi użyźnia tylko grunt i przygotowuje drogi socyalizmowi w Galicyi. Jeśli sprawozdanie *Arb. Ztg.* jest dokładne, p. Franko przeciw temu twierdzeniu już nie protestował. Miałożby wymownemu przywódzcy radykalizmu galicyjskiego zabraknąć argumentów?"

Z Kałusza nam piszą: W niedzielę, dnia 13 b. m. urządziło grono nauczycielskie obu szkół tutejszych wieczorek wokalno-muzyczny na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej, w którym między innymi czynny udział wzięła też dziatwa szkolna, śpiewając pod kierownictwem nauczycielki panny Mielnikówny stosowne pieśni i deklamując po polsku i po rusku. Po licznych produkcyach muzycznych i wokalnych odsłonięto obraz z żywych osób, przedstawiający boginię oświaty (p. Trandówna), w otoczeniu dziatwy szkolnej; obraz bardzo podobał się wszystkim. W ogóle cały program wykonano udatnie, to też licznie zebrana publiczność, nie tylko, że nie zważała na ścisk i niewygodę w przepełnionej sali kasyna, ale prawdziwie wdzięczną była komitetowi za miłą rozrywkę. Największą korzyść z wieczorku będzie miała uboga dziatwa szkolna, gdyż przychód wynosi razem 110 zł., czego w Kałuszu może jeszcze nigdy nie było. Czysty dochód, po strąceniu niezbędnych wydatków, rozdzielono po kilkadziesiąt zł. między obie szkoły kałuskie, męską i żeńską. *W. D.*

Lwowska Izba adwokatów odbyła w sobotę walne zgromadzenie, w którem wzięło udział 115 członków. Uchwalono na niem budżet Izby na rok 1897 i na wniosek dra Roberta Czaykowskiego ze Lwowa rezolucyę, iż grzywny nakładane na adwokatów wyrokami rady dyscyplinarnej wpływać mają nie jak dotychczas do miejscowego funduszu ubogich, lecz do funduszu wdów i sierót po adwokatach. Rezolucya ta zakomunikowana zostanie ministerstwu sprawiedliwości.

Następnie polecono Wydziałowi wysłać delegatów na wiec, który ma się odbyć w Wiedniu w styczniu tudzież zastanowić się nad tem, czy nie należałoby zwołać wiecu adwokatów polskich i ruskich w sprawie jednolitego postępowania przy zaprowadzeniu nowej procedury cywilnej.

W końcu przeprowadzono wybory.

Nowowybrany wydział Izby (na trzy lata) stanowią: prezydent Jan Czaykowski, wiceprezydenci Emil Roiński, Tadeusz Skałkowski. Członkowie: Stanisław Bieliński, Rob. Czaykowski, Józef Czeszer, Władysł. Dulęba, Wład. Gorecki, Natan Lö-

wenstein, August Łoziński, Aleks. Pomianowski i Jan Steczkowski.

Rada dyscyplinarna: Prezydent Adam Horwarth; członkowie: Emil Byk, Erazm Romanowski, Szymon Schaff, Teofil Srokowski. Zastępcy członków: Biliński, Horowitz. Prokurator: Wład. Dulęba. Zastępcy prokuratora: Stan. Tabaczyński, Jakób Raabe.

Egzaminatorowie: Antoni Dzieduszyckiewicz, Stefan Fedak, Wład. Gorecki, Henryk Gottlieb, Maur. Jekeles, Ferd. Kwiatkowski, Ed. Lilien, Henr. Max, Wład. Ostrożyński, Aleks. Rogalski, Tad. Sołowij, Jan Steczkowski.

Walne zgromadzenie delegatów stronnictwa ludowego odbyło się w Tarnowie w sobotę 19 bm. Ponieważ zgromadzenie to było poufne i za zaproszeniami imiennemi, przeto nie mógł tam być nasz sprawozdawca, dlatego też wiadomości o przebiegu i uchwałach tego zgromadzenia czerpiemy z organu stronnictwa ludowego.

Otóż zgromadzenie to zwołano pod wrażeniem uchwały centralnego komitetu przedwyborczego, który obradował w dniu poprzednim w Krakowie, dotyczącej niewzruszalności zasady bezwzględnej solidarności przyszłego Koła polskiego w Wiedniu. Na przewodniczącego zgromadzenia wybrano dra Lewakowskiego. Zastępcami wybrano p. Rewakowicza i dra Mikołajskiego z Krakowa, a sekretarzami posłów dra Bernadzikowskiego i Bojkę.

Z kolei zdał sprawę p. Stapiński z całorocznej działalności stronnictwa ludowego. Dr. Danielak uwiadomił, że w Krakowie utworzono biuro pomocy prawnej dla członków stronnictwa ludowego. Następnie na wniosek p. Stolarskiego wyrażono podziękowanie za całoroczną działalność Radzie naczelnej stronnictwa ludowego i uchwalono wysłanie telegramu do p. Gniewosza z podziękowaniem za obronę interesów ludu. Podobny telegram odszedł także do p. Henryka Bukowskiego w Sztokholmie za czynne poparcie celów stronnictwa. Po wyborze nowej Rady naczelnej, która fungować będzie jako centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego, uchwalono projekt organizacyi przedstawiony przez pana Wysłoucha.

Nad kwestyą solidarności przyszłego Koła polskiego w Wiedniu rozwinęła się ożywiona dyskusya, której skutkiem była jednomyślnie powzięta następująca uchwała:

Delegacya polska w Wiedniu w sprawach narodowych, t. j. ogół narodu polskiego obchodzących, powinna występywać jednolicie i zgodnie wobec rządu i Rady państwa — ale ewentualnie posłowie stronnictwa ludowego pod żadnym pozorem nie wstępują do żadnego klubu, któryby się utworzył na podstawie statutów, obowiązujących dotychczasowe Koło polskie w Wiedniu.

Otóż taka solidarność jest właściwie żadną solidarnością. Przez całą sześcioletnią działalność austryacka Rada państwa może ani razu nie być w możności decydowania w sprawach „narodowych, to jest ogół narodu polskiego obchodzących". Pouczyć nas o tem może i sześciolecie ubiegłe, w którem tylko raz t. j. w sprawie oddania hołdu pamięci zmarłego cara, rzecz dotykała ogół narodu polskiego.

Ale cóż ogół narodu polskiego obchodziła np. sprawa gimnazyum w Cylei. Kołu polskiemu szło wtedy bardzo o utrzymanie gabinetu koalicyjnego, więc była to sprawa, która dla Koła polskiego i dla Galicyi miała pierwszorzędną wagę, ale cóż mogło Poznańczyków, Królewiaków lub Litwinów obchodzić gimnazyum w Cylei? To też uchwalona przez delegatów stronnictwa ludowego solidarność w wypadkach obchodzących cały naród polski jest właściwie żadną solidarnością i powziętą została chyba na to, aby obałamucić żywioły naiwne, nie zdające sobie jasno sprawy z tego, że sytuacya w którejby mogła nastąpić taka solidarność, może się nie trafić ani razu w ciągu kadencyi parlamentarnej.

Drugi wieczorek Gustawa Fiszera, urządzony wczoraj w sali klubu pocztowego, powiódł się znakomicie. Publiczności zebrało się znowu mnóstwo, a dla wielu wielbicieli talentu pana Fischera zabrakło biletów. Przez trzy godziny sala drżała od oklasków, a śmiech serdeczny towarzyszył znakomicie przedstawionym typom: urzędnika Śniadańkiewicza, Chaima Balcesa, „jenerała nadpełtwiańskich handełesów", świetnym był też toast pana Gadulskiego o polityce ekonomicznej i zasługach solenizanta pana Macieja, pysznym a zawsze pożądanym Josel Rajszower, afiszer, który przylepia afisze tak dobrze, iż prędzej teatr zbankrutuje, zanim afisz odleci z muru. Wiersz Berangera „Co za honor, co za cześć" oddeklamowany doskonale, wywoływał huragany śmiechu, jeżeli wogóle słuchacze byli jeszcze w stanie śmiać się więcej niż poprzednio przy monologach.

Z Delatyna nam piszą: Staraniem tutejszej inteligencyi odbyła się dnia 13 b. m. w kasynie wenta gospodarska na dochód ubogiej dziatwy szkolnej. Czysty dochód w kwocie 140 zł. 26 ct. przeznaczono na ubranie dla najbiedniejszej dziatwy bez różnicy wyznania. Komitet wyraża serdeczne „Bóg zapłać" szlachetnej publiczności, która tak hojnie pośpieszyła z pomocą najuboższej ludności naszego miasteczka, nawiedzonego tego roku trzykrotną klęską pożaru.

Z Bełszowiec nam piszą: Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży obdarzyło na bieżącą zimę 35 ubogich dzieci w odzież i obuwie, a nadto rozdzieliło książek i różnych przyborów szkolnych za kwotę 20 zł.

Miłość Thorwaldsena. W Gracu zmarła niedawno Marya Mogiła Stankiewicz, żona emerytowanego pułkownika, Polaka, p. Stankiewicza. Pracowała ona z zamiłowaniem na niwie literackiej, gdyż widocznie odziedziczyła artystyczne aspiracye po matce Fannie Caspers, słynnej swego czasu aktorce niemieckiej. Warto przy tej sposobności wspomnieć, że owa Fanny Caspers odegrała znaczną rolę w życiu wielu artystów a szczególnie Thorwaldsena. Była ona jakiś czas aktorką w teatrze weimarskim, a Schiller i Goethe interesowali się bardzo młodziutką i nadzwyczaj miłą adeptką sztuki. Goethe dał jej nawet jedną z większych ról w swoim „Tankredzie", a Schiller pouczał ją, jak ma pojmować tę rolę. Porzuciwszy scenę, udała się Fanny w podróż do Włoch jako dama do towarzystwa pewnej bogatej hrabiny. W Rzymie poznała się ze sławną malarką Luizą Seidler, a za jej pośrednictwem zaznajomiła się z bardzo jeszcze młodym wówczas, lecz już rokującym świetne nadzieje, duńskim rzeźbiarzem, Thorwaldsenem. Luiza Seidler malowała portret nadobnej Fanny, a Thorwaldsen dawał malarce instrukcye, traktując zrazu oryginał sucho i lakonicznie. Lecz później coraz częściej odwiedzał obie kobiety i zapłonął gorącą miłością ku Fanny, która mu była wzajemną. Wszyscy przyjaciele Thorwaldsena życzyli sobie jego związku z Fanny Caspers, lecz cała ta miłośna idylla pod włoskiem niebem skończyła się tragicznie. Niejaka miss Mackenzie Seaford, rodem Szkotka, dowiedziawszy się o zamiarach Thorwaldsena, przyjechała do Włoch i rozdzieliła zakochanych. Pielęgnowała ona niegdyś Thorwaldsena w ciężkiej chorobie i jej tylko poświęceniu miał artysta do zawdzięczenia to, że pozostał przy życiu. Miss Mackenzie była jednak brzydką, to też rekonwalescent nie mógł do niej czuć nic innego prócz wdzięczności, która jednak była tak wielką, że razu pewnego przysiągł uroczyście żadnej innej kobiety nie pojąć za żonę. Tę przysięgę przypomniała teraz Thorwaldsenowi zazdrośna miss Mackenzie a miało to ten skutek, że stosunki między kochankami przerwały się a Fanny zrozpaczona wyjechała z Rzymu. W parę lat potem wyszła w Wiedniu zamąż za bogatego bankiera Doręgo i miała z nim córkę, którą właśnie była ś. p. Marya Stankiewiczowa.

Ze świata lekarskiego. Przedstawiona przed paru dniami we Lwowie na wieczorku Fiszera postać dra Blagierowskiego, pióra naszego znakomitego satyryka Rodocia jest zapewne wzięta z życia, ale wzorków do niej dostarczył nie nasz świat lekarski, tylko zagraniczny. My bowiem nie mamy jeszcze we Lwowie takich lekarzy, którzy pacyentów oceniają według wysokości honoraryum i w pacyencie widzą n i e człowieka chorego, któremu należy pospieszyć z pomocą, lecz dojną krowę, którą należy przedewszystkiem wydoić. Za granicą jednak zdarzają się już tacy lekarze. Świadectwem tego następujący wypadek, który zajął cały Petersburg, wywołał ogromną sensacyę w tamtejszej prasie i oburzenie wśród publiczności, a skończy się prawdopodobnie przed kratkami sądowemi. Rzecz się tak miała:

Latem tego roku zawezwany został lekarz B. do bogatego kupca, mieszkającego w swojej willi na przedmieściu. Po opatrzeniu chorego lekarz oświadczył, że ma on zapalenie płuc i to w stopniu bardzo groźnym. Zapisał więc dwie czy trzy recepty i powiedział, że za parę godzin wpadnie znowu, aby się przekonać, jaki skutek lekarstwo wywarło. W ciągu dnia był cztery razy u chorego niewzywany wcale, z własnej ochoty; sam przykładał choremu synapizmy na plecy i piersi i za każdym razem utrzymywał przed żoną i dziećmi chorego, że stan jego jest bardzo niebezpieczny. Widząc to zaniepokojenie lekarza, rodzina przeraziła się i dla skontrolowania rzeczy zawezwała innego lekarza pana D. Ten przyszedł, zbadał, a dowiedziawszy się, że lekarz B. skonstatował zapalenie płuc, oświadczył ze zdziwieniem, że żadnego zapalenia płuc nie ma; jest tylko mały rozstrój żołądka, który za pomocą jednej uncyi oleju rycynowego może być niebawem usunięty. Rodzina, zdziwiona taką sprzecznością dwóch dyagnoz, wysłała w tej chwili powóz po jednego z profesorów uniwersytetu, i nie mówiąc mu nic o tem, że byli już dwaj lekarze i że tak sprzeczne wydali orzeczenie, poprosiła go o opatrzenie chorego. Profesor uczynił to, powiedział, że jest to mała niestrawność, i kazał dać pacyentowi oleju rycynowego. Nazajutrz kupiec wstał z łóżka zupełnie zdrów i silny. Naturalnie dra B., który znalazł zapalenie płuc, odprawiono z dość ciężką i ostrą wymówką. W kilka dni potem dr. B. widział się na dworcu kolei z drem D. i wyłajawszy go ostatniemi słowy, zagroził mu, że jeżeli jeszcze raz coś podobnego zrobi, to go wypoliczkuje. — „Durniu jeden" rzekł, „jeżeli nie rozumiesz się na tem, że bogatych trzeba naciągać, to idź do szewca, a nie uprawiaj medycyny!" Dr. D. wniósł skargę do zarządu Towarzystwa lekarskiego w Petersburgu na dra B. za to, że go publicznie obraził i zagroził czynną obelgą. W skardze nadmienił dr. D., że nie idzie przed sądy, bo nie chce kompromitować stanu lekarskiego; ale ponieważ Towarzystwo lekarskie jest najwyższą instancyą w sporach między lekarzami, przeto prosi o przykładne ukaranie dra B. za awanturę wywołaną na dworcu. Zarząd Towarzystwa zawezwał obu lekarzy, rodzinę kupca, owego profesora uniwersytetu, który także opatrywał chorego, a przesłuchawszy wszystkich, wydał orzeczenie takie: Dr. B. jest winnym, że drowi D. wyrządził obelgę na dworcu, a za karę ma zapłacić 30 rubli na fundusz wdów i sierot po lekarzach. Dr. D. postąpił nietaktownie, gdyż — wiedząc, że do chorego był wezwany dr. B. — nie potwierdził jego orzeczenia, lecz zrobił inną dyagnozę; zasługuje przeto na naganę. Wszystkim zaś lekarzom przypomina się ponownie, że nie powinni wydawać przedwcześnie orzeczenia o chorobie tych pacyentów, do których już inni lekarze byli wzywani, lecz zażądać wprzód od pacyentów przedłożenia biletu poprzedniego lekarza z zezwoleniem na ponowną dyagnozę.

Taki wyrok oburzył do żywego dra D., więc o całej sprawie dał znać dziennikom. Sprawa stała się głośną, wszystkie pisma wystąpiły przeciw poleceniu zarządu Towarzystwa lekarskiego, dotyczącemu owych biletów, a publiczność domaga się od kupca leczonego przez obu lekarzy, ażeby wytoczył proces przeciw lekarzowi B. i przez to zmusił świat lekarski do uczciwszego traktowania swego zawodu.

Apetyt orła. Niezwykły wypadek drapieżności orła zdarzył się świeżo we Fryalu w prowincyi weneckiej, w Cadore, nad granicą austryacką. Jeden z pasterzy prowadził stado owiec na pastwisko, gdy nagle ujrzał stado uciekające cwałem. Nadbiegłszy, ujrzał ogromnego orła, który się spuścił na jedną owcę i próbował unieść ją w powietrze. Pastuch był uzbrojony w strzelbę, nabitą lotkami, przeto podbiegł na 5 metrów i celnym strzałem położył trupem ptaka, samocącego się ze swoją ofiarą. Orła wypchał proboszcz miejscowy, który go nabył. Drapieżny ptak jest wielkości nadzwyczajnej, w skrzydłach mierzy 4 metry długości i widocznie był już bardzo stary. Przybył niewątpliwie ze szczytów alpejskich, skąd go głód wywabił.

Zmarli. We Lwowie w klasztorze pp. Benedyktynek obrz. łac. onegdaj o godzinie $3^1/_4$ po południu po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła Julia Aleksandra Hatal, ksieni i przełożona klasztoru, powszechnie czczona i lubiana, w wieku lat 77 i miesięcy 10. W zakonie przeżyła lat 59, po profesyi 53. Ksienią była od r. 1879, poprzednio zaś była przełożoną i przeoryszą lat 10.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1 R., w poł. + 5 R. Bar. 765. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

SZARADA

Pierwsze i *trzecie* u myśliwych w cenie,
Ale i w domu bywa pożyteczne,
W *pierwszem* i *drugiem* nieraz słychać wrzenie,
Lecz kiedy zamkniesz, nie bardzo bezpieczne.
Na samem *drugiem* poeci, malarze,
Tworzą swe dzieła, naprzykład pejzaże,
Całość — mówimy to dla feministek —
Niechaj nie będzie tak cienką jak listek. *A.*

Lekarstwo na poty. Pewien student zdawał egzamin na stopień lekarza. Po wielu rozmaitych pytaniach zalecono mu wyliczyć lekarstwa, pobudzające poty. Kandydat wyliczył ich niemało, mimo to oponenci uznali pytanie za niedostatecznie wyczerpane. Przewodniczący, aby egzaminowanego naprowadzić na stanowczą odpowiedź, zapytał:

— A gdyby wszystkie wymienione przez pana środki nie skutkowały, jakżebyś postąpił z chorym?

— A cóż! — odpowiedział przyparty do muru z widoczną już rozpaczą. — Chybabym go wziął na egzamin.

W przedsionku szkoły.

— Ponoś syn pani dostał trójkę z historyi?

— Nic dziwnego, pani. Pytają biedaczka o takie rzeczy, które się stały, kiedy jego jeszcze na świecie *nie było*.

Na spacerze.

— Jak można na takie zimno wychodzić z tak małem dzieckiem?!

— Ono jeszcze takie durne, że nie wie, co zimno a co gorąco.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy: „Jaś i Małgosia" (Hänsel u. Gretel), opera w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdinga. Z repertuaru nadwornej opery w Wiedniu. Z udziałem pp. Zofii Kozłowskiej, primadony opery neapolitańskiej, Bohusówny, Kasprowiczowej, Skalskiej, Kliszewskiej, Bronikowskiej, oraz p. Gabryela Górskiego. Nowa wystawa. Jutro we wtorek po raz drugi „Jaś i Małgosia". We środę po raz trzeci „Jaś i Małgosia". We czwartek z powodu Wigilii teatr zamknięty. W piątek po południu o godzinie 3-ciej (na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Gorąca krew", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna, wieczorem o pół do 8-mej po raz 16-ty „Sprzedana narzeczona", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany. W sobotę po południu o 3-ciej „Hulaj dusza", widowisko sceniczne ze śpiewami w 5 aktach Adolfa Walewskiego, wieczorem o pół do ósmej po raz 11-ty „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W niedzielę po południu o godz. 3 ciej „Wilk i owce", wieczorem o godzinie pół do ósmej po raz 12-ty „Pampmajor", operetka w 3 aktach R. Neumanna. W poniedziałek po raz 1-szy „Popychadło", komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. — W nauce: „Szklana góra", sztuka Zygmunta Sarneckiego. „Amulet" komedya Wacława Sawiczewskiego. „Cyrkowcy" komedya Schoenthana. „Modelka", pośmiertna operetka Suppé'go. „Goplana", opera Władysława Żeleńskiego i „Lohengrin" Ryszarda Wagnera.

W dniu 30 grudnia odbędzie się w teatrze bardzo zajmujące przedstawienie w połączeniu z koncertem wokalnym z udziałem pierwszorzędnych artystów naszej sceny, a to na dochód Herbaciarni dla biednych. Przedstawienie to odbędzie się za staraniem towarzystwa pań, na czele którego stoi pani wiceprezydentowa Michalska.

Do dzisiejszego numeru *Przeglądu* dołączamy dla wszystkich prenumeratorów na prowincyi numer okazowy *Mód paryskich*. Pismo to, wydawane na wzór tego rodzaju pism francuskich, stało się już ulubieńcem pań naszych, a dzięki starannej i zapobiegliwej redakcyi, zdobyło sobie powszechne uznanie i zajęło pierwsze miejsce wśród wszystkich pism polskich, poświęconych modom. Dodatki zawierające kroje i dodatki powieściowe, dopełniają całości każdego numeru. Czytelnicy naszego pisma mogą prenumerować *Mody paryskie* po zniżonej cenie 90 ct. za kwartał, 1 zł. 80 ct za pół roku, 4 zł. za rok.

Max Horowitz, syn H. i Teresy Horowitzów, właścicieli dóbr Mieczyszczowa, zmarł w San Remo dnia 10 bm. po długich i ciężkich cierpieniach. — Bł. p. zmarły był abituryentem gimnazyalnym, a dla talentu swego i charakteru lubiany był bardzo, zarówno przez kolegów jak i przez profesorów. Zwłoki jego przewiezione zostaną z San Remo do Lwowa, a o pogrzebaniu ich z dworca głównego doniosą kartki pośmiertne.

Literatura i sztuka.

* **Pierwszy koncert** Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" odbył się wczoraj w sali domu narodnego. Orkiestra wojskowa 30 pułku pod kierownictwem p. Rolla rozpoczęła koncert uwerturą Rossiniego do „Wilhelma Tella". Chór żeński Lutni odśpiewał następnie „Dwuśpiew" Galla i „Wodną różę" Abta przy akompaniamencie fortepianowym dra Bogdańskiego. Piękne te kompozycye wykonane ze zrozumieniem wywarły nader przyjemne wrażenie z powodu pięknych głosów chóru żeńskiego, jakkolwiek śpiewy chóralne wymagają większej precyzyi. Śpiew solowy p. Grabińskiego, artysty opery, przy akompaniamencie fortepianowym prof. Sołtysa podobał się ogólnie. Głos p. Grabińskiego, a raczej sposób śpiewania nie koniecznie nadaje się do utworów lirycznych, jak romans z wagnerowskiego „Tannhäusera", natomiast w pełnej temperamentu pieśni Sołtysa miał piękne pole do popisu. Chóry mięszane a capella, mianowicie „Pieśń jesienna" Mendelsona i „Starofrancuskie pieśni" wypadły doskonale, szczególnie te ostatnie zyskały ogólny i zasłużony aplauz publiczności. Pani Legadowa, zaszczytnie już znana we Lwowie z występów na estradzie koncertowej odśpiewała „Biały kwiat" Zarzyckiego i Kołysankę Riesa. Niettylko ładny głos, lecz muzykalność objawiająca się w każdej nucie i umiejętny sposób podawania pieśni zasługują na szczere uznanie. Dla utrzymania równouprawnienia artystycznego produkował się chór męski a capella odśpiewaniem trzech utworów, między którymi Serenada Galla wywołała entuzyazm, a jeszcze większy dodana przez chór męski pieśń włoska Galla „Marietta", śpiewana dwa razy na ogólne żądanie. Tenorzysta p. Sack, posiadający bezsprzecznie nader piękny głos i wszelkie warunki do estrady, wczoraj także cieszył się powodzeniem. Nieodpowiednio dobrane tempa spowodowały, że powodzenie nie było całkowitem i tak pieśń Moniuszki, a szczególnie pieśń Galla „Wracaj" były śpiewane w tempie zanadto wolnem; natomiast Niewiadomskiego „Ty płaczesz dziewczę" w tempie za szybkiem, a co najważniejsza, bez wyzyskania pięknych momentów. Kulminacyjnym punktem koncertu była prześliczna fantazya Sołtysa na tematach pieśni ludowych polskich p. t. Sielanka, pisana na chóry mięszane i orkiestrę. Dzieło to pięknie pomyślane, misternie harmonizowane i efektownie instrumentowane wywarło głębokie wrażenie, a prawdziwe uznanie wyrazić należy dyrygentowi „Lutni" p. Cetwińskiemu. Orkiestra wojskowa zakończyła koncert odegraniem norweskiej rapsodyi Svendsena. *Fr. Neuhauser.*

* **Z teatru.** Dosyć dawno nie grana „Gwiazda Syberyi" zgromadziła w sobotę dość liczne rzesze młodzieży szkolnej, która serdecznie i gorąco oklaskiwała patryotyczną sztukę Starzeńskiego, utrzymującą się stale, z górą dwadzieścia pięć lat na repertuarze. Obsada, z wyjątkiem drobnych ról nie uległa zmianie.

Oprócz powtórzenia w sobotę i niedzielę wieczorem nowej operetki „Szkoła kadetów", wznowiono po południu wczoraj wesołego „Nietoperza", posiadającego zawsze sympatyę, którą publiczność okazywała licznemi oklaskami...

W „Nietoperzu" po raz pierwszy grał p. Lelewicz komiczną rolę odźwiernego więzienia, a pomimo, że rolę tę odtwarzał wybornie specyalny komik, p. Feldman — p. Lelewicz uwydatnił pewną samoistność i dużo szczerego humoru. Wesoły dyrektor więzienia, którego, jak zawsze, grał p. Myszkowski, zajmował się też wczoraj sprawą przejścia na prawosławie Menelika i jego syna, co w teatrze wywołało prawdziwe *gaudium* i frenetyczne oklaski... *Iks Ypsylon.*

* **Wiek Młody.** Opis ładnej gwiazdki dla biednych dzieci, urządzonej przez *Wiek Młody*, który w dzisiejszej kronice podajemy naszym czytelnikom, budzi w nas chęć zwrócenia równocześnie ich uwagi na literacką wartość tego pisma, umiejącego w tak miły, pięknie obmyślany i wykonany sposób budzić miłość bliźniego w młodziutkich serduszkach swych przyjaciół. Przyjaciółmi prawdziwemi owego pisemka i jego redakcyi są istotnie wszyscy czytelnicy *Wieku Młodego*. Dość przeczytać w jednym numerze dział korespondencyi, aby się o tem przekonać — taka szczera sympatya i zaufanie tchnie z każdego liściku, tak te dzieci umieją rozumieć i cieszyć się pięknemi, zawsze na szlachetnej tendencyi opartemi powieściami, który im *Wiek* przynosi. „Jaś w Brazylii", powieść osnuta na tle prawdziwych stosunków naszej emigracyi, najwięcej pewno budziła ogólnego zajęcia, bo wzruszająca rzeczywistość zawsze silniej działa na umysł i serce czytelników, niż wymyślone sztucznie nadzwyczajne przygody.

Oprócz powieści *Wiek Młody* zamieszcza podróże, artykuły przyrodnicze, komedyjki, wiersze, wyróżniające się chlubnie z szeregu tych rymowanych elukubracyi, któremi najwięcej dzieci zadawalniać się muszą. Wszystkie rocznice narodowe upamiętnione bywają pełnemi serdecznego ciepła artykułami, które swoją piękną i przystępną formą starają się rozbudzić w czytelnikach zamiłowanie do czytania i poznawania dziejów ojczystych. Do tego samego celu służą także ogłaszane przez redakcyę konkursa na wypracowania z historyi i literatury polskiej. Uczestnicy tych konkursów otrzymują w nagrodę za swe wypracowania piękne książki. — Oprócz numeru głównego wychodzi za każdym razem dodatek dla młodszej dziatwy, stanowiący jak gdyby rocznik osobnego pisma, uposażonego tak samo w powieści, powiastki i artykuły wszelkiej treści, oraz śliczne ilustracye, a z dodatku książkowego powstaje tom po tomie oryginalnych, nigdzie jeszcze niedrukowanych powieści. Co najważniejsze, to że wszystko, co *Wiek Młody* zamieszcza, jest pisane z prawdziwym talentem i doskonałem zrozumieniem potrzeb umysłu i serca młodych czytelników.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 grudnia.

(Z.) Wczoraj już rozeszła się na giełdach ponętna dla spekulantów pogłoska, że rząd francuski zamierza stworzyć nowy typ renty $2^1/_2$-procentowej i że podobno już toczą się w tej mierze rokowania z bankami paryskimi. Pogłoskę tę przyjęli spekulanci radośnie, wprowadzenie bowiem $2^1/_2$-procentowej renty wywołałoby olbrzymi ruch na giełdach i znaczną zwyżkę 3-procentowych papierów. Dziś jednak nie nadeszły w tej sprawie żadne dalsze szczegóły, z czego wnosić można, że wszystko obraca się dopiero w sferze projektów. Inne natomiast motywa oddziaływały na nasz targ w kierunku zniżkowym. Komisya amerykańskiego senatu zamierza podobno powziąć dość wojowniczą rezolucyę w sprawie Kuby, co już dziś wywołało znaczny spadek walorów hiszpańskich, a i berlińska giełda była nieżyczliwie usposobiona dla austryackich papierów i sprzedawała je. Kurs Statsbahnów spadł dotkliwie skutkiem wiadomości o eksplozyi gazów w kopalniach tego towarzystwa w Reszycy na Węgrzech. Zapas złotych monet banku austro-węgierskiego uszczuplił się ostatniemi dniami znacznie, gdyż bankierzy zakupili za $3^1/_2$ miliona marek niemieckich i ulokowali je w Berlinie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·75, węgierskie 405·50, Anglobanki 156·—, Uniony 290·50, Bankvereiny 256·75, Länderbanki 245·25, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 272·25, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·45, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·68, 20-frankówka $9·53^1/_2$, marki 11·77, ruble $1·27^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 21 grudnia. *Sfery* kompetentne zapewniają, że wszelkie pogłoski o istnieniu przesilenia gabinetowego są obecnie bezprzedmiotowe, gdyż interwencyi króla powiodło się przywrócić zgodę w łonie stronnictwa rządowego.

Wczoraj odbył się tu mityng Starosarbów i Macedończyków, na który przybyło przeszło 4.000 osób. Uchwalono na nim rezolucyę, domagającą się przywrócenia serbskiego patryarchatu w Ipeku i równouprawnienia Serbów i Macedończyków z innymi szczepami chrześcijańskimi w Turcyi w kwestyach szkolnych. Zarazem potępiono nielegalny wybór metropolity z Ueskueb i wyrażono podziękowanie rządom serbskiemu i czarnogórskiemu tudzież carowi za ich interwencyę u sułtana i u patryarchy ekumenicznego i postanowiono zwrócić się do opinii publicznej Europy z prośbą o poparcie.

Bukareszt 21 grudnia. Wczoraj odbyła się uroczysta intronizacya nowego metropolity rumuńskiego Georgiana. Na przemowę tego metropolity odpowiedział król i wskazał na doniosłe znaczenie tej uroczystości, w której biorą udział członkowie synodu, parlamentu, reprezentacyi władz i wszyscy wybitni mężowie, którzy pracowali nad podniesieniem Rumunii. Akt ten dowodzi, że wszyscy Rumuni zgodni są tam, gdzie idzie o narodowe kwestye i gdzie ojczyzna wymaga współdziałania wszystkich synów. Dlatego też z otuchą patrzy król w przyszłość, bo przekonany jest o tem, że jednością pokonane zostaną wszystkie trudności i ominięte wszystkie niebezpieczeństwa.

Wiedeń 21 grudnia. Minister oświaty przedłużył wyjątkowo tegoroczne ferye świąteczne w szkołach średnich, które miały trwać tylko do 2 stycznia — do 4 stycznia. Nadto zarządził minister, że w szkołach wschodnio-galicyjskich ferye już od dziś mają się rozpocząć.

Petersburg 21 grudnia. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi, że ze względu na wzmagający się popyt o naftę rosyjską w Bułgaryi, utworzone zostaną składy tej nafty w Burgas i Warnie.

Konstantynopol 21 grudnia. Ambasador rosyjski Nielidow był wczoraj na audyencyi u sułtana i przedstawił mu konieczność zaprowadzenia poważnych reform. Co się zaś tyczy amnestyi, oświadczył Nelidow, że wskazaną rzeczą byłoby poczynić pewne wyjątki od niej.

Sułtan przyrzekł za kilka dni wydać amnestyę, z pod której wyjęci będą tylko pospolici zbrodniarze. Patryarchat ormiański stara się, aby amnestya była powszechną i nie miała wyjątków. Podobno patryarcha zamierza podać się do dymisyi, gdyby amnestya nie była ogólną.

Mówią tu, że komitet młodoturecki przygotowuje nowy manifest do mocarstw, w którym żądać będzie, aby one w swym projekcie reform uwzględniły nie tylko chrześcijan, ale i muzułmanów i aby domagały się przywrócenia zniesionej konstytucyi.

Peszt 21 grudnia. W szybie „Statsbahnu" w Reszycy, w którym explodowały gazy, znajdowało się 125 górników. Z tych wydobyto dotychczas 26 zabitych, 15 ciężko rannych a 30 zdrowo dostało się na wierzch. Brakuje jeszcze 54. Pracują niezmordowanie nad ich wydobyciem.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 grudnia. G. Torosiewiczowa z Brodek. J. Obertyński z Odnowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. K. hr. Łubieński z Krakowa. K. hr. Ledochowski z Podola ros. A. Fedorowicz z Rzeszowa. P. Guzkowski z Polski. J. Siemiginowski z Jakobówki. J. Wiktor z Czudca. M. Machalski i dr. B. Csillik z Tarnopola. Ks. A. Sas z Rudek. O. Kordasiewiczowa i L. Michalewicz z Brodów. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. M. Chełmiński i St. Zarski z Kamieńca podolskiego. Dr. J. Sterkowicz i R. Jakubowski z Nowego Sącza. B. br. Popper z Wygody. P. Warhan i A. Baum z Neuss. G. Mac Intosh z Stryja.

Lwów dnia 21 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 — do 219 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaszka po 200 zł. w. a. 286 — do 290 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384 — do 394 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203,—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

4)

ZBRODNIARZ - ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Mr. Barnes wziął do rąk kartę i oglądał ją uważnie.

— Co pan o tem myślisz? — spytał nadkonduktor.

— O! wszelki cień podejrzenia zniknął... tymczasem. Zresztą, gdybym potrzebował zobaczyć tego pana jeszcze, łatwo go odnajdę. Nazywa się Alfons Theuret. Bilet istotnie francuski, znam się na tem. A teraz możemy pana wypuścić i zwrócić uwagę na innych pasażerów. Czy mógłbym się rozmówić z tą damą?

— Skoro tylko pan sobie życzysz. Nie będziemy jej pytali czy chce lub nie. Rzecz zbyt poważna, aby się z kobiecemi kaprysami liczyć.

— No, to przyślij ją pan tutaj. Chcę jej powiedzieć parę słów w cztery oczy. Nie mów jej pan tylko, że jestem detektywem. Mnie to pozostaw.

W parę minut potem weszła kobieta licząca z jakie lat czterdzieści pięć Nie była ładna, lecz miała twarz bardzo miłą. Usiadłszy, spojrzała na mr. Barnesa z ukradka, a tak badawczo, że powinno to było zwrócić jego uwagę, lecz on udał, że tego nie spostrzegł. Przemówiła pierwsza.

— Przysłał mnie tutaj konduktor — rzekła. — Co pan masz z tą sprawą wspólnego?

— Nic.

— Nic? Więc czemuż?...

— Powiadając, że ze sprawą tą nie mam nic wspólnego, rozumiem przez te, że od pani jedynie zależy, abym jej zwrócił klejnoty. Tropienie spraw podobnych, to moja specyalność; lecz gdy osoba poszkodowana nie życzy sobie zadośćuczynienia na tej drodze, nie narzucamy się nigdy. Czy pani chcesz, abym szukał jej skradzionej własności?

— Pragnęłabym niewątpliwie klejnoty odzyskać, gdyż są nadzwyczaj cenne, lecz nie życzę sobie oddawać tej sprawy w ręce detektywa.

— Kto pani powiedział, że ja jestem detektywem?

— Czy nim pan nie jesteś?

Mr. Barnes wahał się chwilę, lecz wkrótce powziął decyzyę.

— Jestem istotnie detektywem, działającym z ramienia prywatnego przedsiębiorstwa. To też mogę tropić złodzieja potajemnie... Tego pani sobie właśnie życzy, nieprawdaż?

— Bardzo pan przenikliwy. Są powody, czysto familijne, dla których nie chciałabym, aby ta kradzież nabrała rozgłosu Jeśli pan podejmiesz się odszukania moich klejnotów, bez pośrednictwa prasy, to gotowa jestem sprawę panu oddać.

— Podejmuję się jej. A teraz zechciej mi pani odpowiedzieć na parę pytań. Najprzód muszę znać nazwisko pani i jej adres.

— Nazywam się Rozalia Mitchel, mieszkam tymczasowo w pokojach umeblowanych przy East-Thirtieth-Street (Ulica 30) Przybyłam świeżo z Nowego Orleanu, mego miasta rodzinnego i szukam odpowiedniego apartamentu.

Mr. Barnes wyjął notatki i zapisał sobie to wszystko.

— Panna czy mężatka? — pytał dalej.

— Wdowa, mój mąż umarł już przed paru laty.

— A teraz co do kradzieży: dlaczego pani podróżowała z taką cenną biżuteryą?

— Nie ukradziono mi właściwie „biżuteryi“, lecz drogie kamienie nieoprawne, wielkiej wartości: brylanty, rubiny i inne. Mąż mój, umierając, zostawił mi znaczny majątek, ale cała prawie gotówka była rozpożyczona: wszystko przepadło, z wyjątkiem należności, znajdującej się u jednego kredytora. Byłto Włoch — nie potrzebuję nazwiska jego wymieniać — umarł jednocześnie prawie z moim mężem. Egzekutorowie testamentu porozumieli się ze mną i na tem się skończyło, żem przyjęła te drogie kamienie na pokrycie długu. Otrzymałam je w Bostonie wczoraj właśnie i jużem je straciła. To okropne, okropne!

Łamała ręce z rozpaczą, kilka łez stoczyło się po jej policzkach.

Mr. Barnes namyślał się chwilę, udając, że na nią nie patrzy.

— Jaka była wartość tych klejnotów?

— Oceniano je na sto tysięcy dolarów.

— Jakim okrętem przysłano je pani?

Mr. Barnes zapytał o to mimochodem, a w duchu zastanawiał się czy złodziej nie przybył z za oceanu, z Francyi naprzykład. Zdziwił się też nie mało wywołanem wrażeniem. Dama wstała nagle, zbladła i usta zagryzła.

— To rzecz mniejszej wagi — odparła. — Kto wie, czy już i tak nie powiedziałam panu zawiele. Przyjdź pan dziś wieczorem do mego mieszkania, a udzielę mu więcej szczegółów, jeśli notabene zdecyduję się powierzyć tę sprawę panu. W przeciwnym razie zapłacę mu za fatygę. Dobranoc.

Mr. Barnes spoglądał na nią badawczo, lecz gdy skierowała się ku drzwiom, nie zatrzymał jej, ani też wyraził zdziwienia z powodu takiego obrotu rozmowy; bębnił palcami po szybie i udawał, iż wygląda przez okno.

Co myślał, niewiadomo, lecz po chwili zawołał na głos, choć nikogo nie było w pokoju:

— To wszystko kłamstwo!

Powiedziawszy to, wstał i powrócił do swego wagonu. W ubieralni ujrzał dwóch panów; rewidowano ich wśród żartów i śmiechu z ich strony. Nie zatrzymując się, detektyw przeszedł do swego przedziału. Pasażerowie budzili się jeden po drugim, a uwiadomieni o kradzieży, poddawali się rewizyi wesoło.

Nakoniec cierpliwość detektywa została nagrodzona: ujrzał poruszające się portyery przedziału 8-go, a w chwilkę potem wyszedł piękny, wysoki dwudziestoparoletni mężczyzna nawpół ubrany i skierował się ku umywalni.

Mr. Barnes wyleciał za nim i wszedł do fumoira. Zaledwie tam usiadł, w ubieralni ukazał się drugi mężczyzna, widocznie towarzysz podróży tamtego.

Podczas gdy pierwszy się mył, konduktor opowiadał drugiemu o kradzieży i prosił go aby się pozwolił zrewidować; ale mówił to gorączkowo, gdyż pociąg znajdował się o parę minut od New-Yorku i wszyscy pasażerowie ulegli już rewizyi, oprócz tych dwóch tylko. Zdziwił się też, gdy młodzieniec wobec tej propozycyi zmięszał się bardzo i wreszcie rzekł do swego towarzysza głosem zdławionym:

— Bob, słyszysz, zdarzyła się kradzież.

Przyjaciel jego Bob nachylony był nad miednicą i mydlił zawzięcie twarz i głowę. Usłyszawszy to oznajmienie, zanurzył głowę w miednicy, trzymał ją chwilkę w wodzie, wreszcie podniósł się z oczyma przymkniętemi i sięgnął po gąbkę. Zmył mydło z oczu i twarzy i patrząc na przyjaciela, rzekł najobojętniej w świecie:

— Cóż z tego?

— Ależ konduktor chce nas rewidować.

— Bardzo pięknie. Czyż się boisz? Nie jesteś przecie złodziejem, co?

— Nie, ale...

— Nie ma żadnego „ale“. Jesteś niewinny, daj się obszukać i basta.

Powiedziawszy to wesoło, podszedł do lustra i wiązał krawat. Przyjaciel patrzał na niego przez chwilę z wyrazem oczu, zrozumiałym tylko dla Barnesa.

Detektyw po głosie poznał, że to Bob założył się, iż zbrodnię spełni i widział, że go przyjaciel już posądza. Obawiał się on widocznie, że Bob przestępstwa tego się dopuścił i że ukradzione klejnoty schował w **jego** ubraniu, dla odwrócenia od siebie podejrzeń.

Mr. Barnes ubawił się, patrząc jak młodzieniec sam siebie obszukuje. Po chwili, z westchnieniem ulgi, nie znalazłszy widocznie nic obcego w swoich kieszeniach, zwrócił się do konduktora, stojącego w postawie wyczekującej:

— Panie konduktorze — zaczął — postępowanie moje mogło się wydać podejrzanem. Nie mogę się jaśniej tłómaczyć, lecz gotów jestem poddać się rewizyi. Proszę szukać i to bardzo pilnie.

Rewizya się odbyła i nic nie znaleziono, również jak i u innych.

— Oto mój bilet. Nazywam się Artur Randolph, z firmy J. Q. Randolph i Syn, bankierowie.

Mr. Randolph, mówiąc to, wyprostował się dumnie; biedny konduktor zrozumiał, jak bardzo go obraził.

— Oto mój przyjaciel, Robert Leroy Mitchel — ciągnął dalej młodzieniec. — Gotów jestem ręczyć za niego.

Usłyszawszy nazwisko: Mitchel, mr. Barnes zdziwił się. Takie same podała mu okradziona dama.

Mr. Mitchel, mężczyzna czterdziestoparoletni, o twarzy klasycznej, odezwał się w te słowa:

— Dziękuję ci, Arturze, sam sobie poradzę.

Konduktor wahał się chwilę, wreszcie rzekł do pana Mitchel:

— Przykro mi bardzo, lecz obowiązek zmusza mnie zrewidować pana.

— Rozumiem to doskonale i żalu do pana nie mam, jednak... zrewidować się nie pozwolę.

— Nie pozwolisz pan?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poszukuje się

1. Ogiera pełnej krwi angielskiej silnie zbudowanego, pięknych form, młodego 16ej miary, zdolnego do rozpłodu.
2. Ogiera półkrwi angielskiej z przymiotami jak wyżej.
3. 2 pary klaczy skarogniadych, karych lub ciemno kasztanowatych rasowych, z dużemi chodami, młodych, miara 15_2.
4. 1 parę ogierów angloarabskich miary 15_2 i
5. 1 parę ogierów arabskich miary 15_2.

Dokładny opis koni z podaniem ostatniej ceny jak najrychlej adresować: Administracya dóbr w Zatorze.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.